

Od początku maja tabletki „dzień po” mają być wydawane na receptę farmakologiczną. Rozszerzenie dostępności tego środka antykoncepcji awaryjnej, wiąże się z dyskusją na temat zasadności podejmowanych przez rząd decyzji, ale także samego działania pigułek. Tym samym w przestrzeni publicznej pojawia się wiele fałszywych stwierdzeń dotyczących tabletek „dzień po”. Co jest prawdą, a co mitem?

4



Zdjęcie: Tabeł Abuserdzie-unplash

Na początku czerwca w 27 państwach członkowskich odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Narastająca fala populizmu, zwłaszcza jego skrajnie prawicowej odmiany, stawia pod znakiem zapytania trwałość unijnego konsensusu opartego na sojuszu chadeków, socjalistów i liberałów. W Polsce będą to drugie w tym roku wybory i ostatni test dla partii politycznych przed wyborami prezydenckimi. Czy populiści zyskają szersze wpływy w Unii? Kto będzie zwycięzcą w naszym kraju?

6

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Bezpłatny miesięcznik
Nr 108 ■ KWIECIEŃ 2024

Od Kórnik i Śremu, przez Włocławek i Elbląg, po Kraków i Wrocław – mieszkańcy aż 748 gmin wzięli udział w drugiej turze wyborów samorządowych. Wyborów, które pokazały, że być może, duża frekwencja z 15 października była jedynie „wypadkiem przy pracy”. Dlaczego Polacy w znacznej części zlekceważyli tę kampanię i nie poszli do urn? Czy wśród wyników drugiej tury są zaskoczenia?

W wyborach samorządowych powiedziano już wiele, przede wszystkim to, że są „najbliżej nas”. Przecież to w kompetencjach władz lokalnych leży wiele kluczowych dla mieszkańców spraw. „Zwykły, szary obywatel” ma również dużo większą szansę na bezpośredni kontakt z politykami na szczeblu lokalnym, podczas rozmaitych wydarzeń czy załatwiania spraw urzędowych. W przypadku radnych czy burmistrzów, ich dobre relacje z otoczeniem muszą być zdecydowanie bardziej pielęgnowane. To nie Sejm, w którym posłowie „pozwalają sobie” na pokrzykiwanie i obrażanie całych grup ludzi, którzy przecież mogliby być ich potencjalnymi wyborcami.

Frekwencyjna kłapa

Pomimo (w teorii) dość koncyliacyjnego charakteru polityki lokalnej i żywotnego interesu obywateli w jej uczestniczeniu, w drugiej turze tegorocznych wyborów samorządowych wzięło udział jedynie 44,06% uprawnionych do głosowania. To zdecydowany regres, nawet w porównaniu do pierwszej tury, gdzie niecałe 52% wyborców poszło do urn. Skąd ten spadek? Politolodzy i sami politycy mówią otwarcie, że wkroczyliśmy w okres demobilizacji elektoratu, kolokwialnie rzecz

Niewdzięczna dogrywka



Aleksander Miszałski zostanie nowym prezydentem Krakowa

W rozmowie z „Portalem Samorządowym” politolog dr Maciej Sychowiec tłumaczył, że kluczową rolę w kreowaniu frekwencji mają następujące czynniki: narracja medialna wokół wyborów oraz rozpoznawalność kandydatów.

ujmując, „zmęczenia polityką”. Przy pierwszej turze wyborów samorządowych próbowano tłumaczyć kiepską frekwencję... dobrą pogodą. Stalowszarskie niebo i chłodna aura panująca podczas drugiej tury skutecznie podważają tę tezę. W rozmowie z „Portalem Samorządowym” politolog dr Maciej Sychowiec tłumaczył, że kluczową rolę w kreowaniu frekwencji mają następujące czynniki: narracja medialna wokół wyborów oraz rozpoznawalność kandydatów. Oliwia Azis – 22-letnia kandydatka w ubiegłorocznych wyborach do Sej-

mu, w rozmowie z TVP wskazywała również na bardzo ograniczoną skalę wszelkich kampanii profrekwencyjnych. Faktycznie, brakowało wszechobecnej jesieni tezy o „najważniejszych wyborach”. Niska rozpoznawalność kandydatów, mgliste postulaty i niewielka świadomość kompetencji wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, skutecznie odstraszyły wielu wyborców.

– Ostateczną decyzję o wyborze kandydata na burmistrza podjęłam w dniu wyborów – mówi mi Anna, 22-letnia studentka i mieszkanka

podpoznańskiej gminy Kórnik. Tam, w drugiej turze z wynikiem 52,89% głosów zwyciężył dotychczasowy burmistrz – Przemysław Pacholski. Jego miniona kadencja upłynęła pod znakiem kontrowersji związanych z rozbudową sieci kanalizacyjnej w gminie oraz bardzo kosztowną inwestycją w samym Kórniku. Chodzi o budowę monumentalnej kładki spinającej brzegi jeziora, którą wielu mieszkańców określiło mianem finansowej fanaberii. Z drugiej strony zwolennicy burmistrza podkreślają jego doświadczenie w polityce samorządowej oraz liczne udane inwestycje, w rodzaju modernizacji gminnych szkół oraz rozbudowy dróg. W dynamicznie urbanizującej się gminie podmiejskiej, jaką jest Kórnik, dobry dojazd do szkoły i pracy to jeden z kluczowych czynników decydujących o jej atrakcyjności.

W sąsiednim mieście powiatowym – Śremie, mieszkańcy postawili na zmianę, wybierając stosunkowo młodego kandydata – Grzegorza Wiśniewskiego, który uzyskał ponad 53% głosów, tym samym, pokonując wieloletniego burmistrza Adama Lewandowskiego. – Śremlanie odczuwają od jakiegoś czasu stagnację, być może dlatego postawili na kogoś nowego – wskazuje Mikołaj – mieszkaniec Śremu. Śremlanie liczą na poprawienie skomunikowania miasta z Poznaniem, przez wzmocnienie komunikacji autobusowej (realizowanej przez PKS Poznań) oraz przywrócenie zlikwidowanego w latach dziewięćdziesiątych połączenia kolejowego z Czempiem. – Naprawa chodnika czy budowa amfiteatru to chyba zbyt mało, by przekonać wyborców – dodaje Mikołaj, komentując minioną kadencję odchodzącego burmistrza.

Horyzont – Metro

Kraków to miasto-marka. Wiedział to odchodzący prezydent miasta królów polskich – Jacek Majchrowski, wiedzą to również Łukasz Gibała oraz Aleksander Miszałski – zwycięzca drugiej tury wyborów. Samorządowe starcie w drugiej co do wielkości metropolii Polski zapewniło obserwatorom polityki, jak również mieszkańcom, niemało emocji. Kandydaci szli łeb w łeb i w zasadzie do końca liczenia głosów nie było pewności, kto zostanie kolejnym prezydentem Krakowa. Ostatecznie zwyciężył kandydat Platformy Obywatelskiej, który od ośmiu lat szefuje krakowskim strukturom tej partii. Miszałski obiecuje wiele, przede wszystkim zmierzenie się z piętą achillesową odchodzącego Jacka Majchrowskiego – metrem. Za realizacją tego systemu komunikacji zbiorowej mieszkańcy Krakowa opowiedzieli się w referendum dekadę temu. Miszałski przekonuje,

dokończenie na str. 2

dokończenie ze str. 1

że budowę kolei podziemnej uda się rozpocząć w 2028 roku. Jeszcze w trakcie kampanii wyborczej wtórował mu Donald Tusk, który podkreślał, że pieniądze na metro się znajdą i że „nie ma drugiego miasta w Polsce, tak bardzo potrzebującego tej inwestycji”. Faktycznie, według danych z raportu firmy Tom Tom, Kraków był w 2022 roku jednym z najbardziej zakorkowanych miast Europy. Oprócz problemów z transportem absolutnie kluczowe dla miasta są kwestie rynku nieruchomości, zanieczyszczenia powietrza (w ostatnich latach słynny krakowski smog nieco zelżał, natomiast wciąż jest poważnym utrapieniem) oraz systemowego podejścia do turystyki. Kraków jak mało które miejsce w Polsce jest narażony na skutki masowego napływu turystów, który na przykładzie wielu popularnych destynacji z całego świata, potrafi być niszczycielski dla jakości życia mieszkańców. Przed Aleksandrem Miszałskim trudne zadanie – rozwijać Kraków i promować miasto na świecie, bez przemieniania go w drugą Barcelonę czy Wenecję.

Nadodrzański pojedynek

Szczególnym zainteresowaniem komentatorów politycznych cieszyła się kampania we Wrocławiu. W stolicy Dolnego Śląska w drugiej turze starli się dość nieoczekiwanie urzędujący prezydent – Jacek Sutryk oraz kandydatka z ramienia Trzeciej Drogi – Izabela Bodnar. Sutryk ewidentnie wziął sobie do serca swój rezultat w pierwszej turze wyborów. Odrobił zadanie domowe ze skutecznego prowadzenia kampanii wyborczej. Dotarł do znacznej części wyborców, którzy w pierwszej turze wystawili mu



Jacek Jaśkowiak zdeklasował Zbigniewa Czerwińskiego i zdobył ponad 70% głosów

żółtą kartkę. Ważne dla sukcesu Sutryka były również wielokrotnie powtarzane przeprosiny, za Collegium Humanum i inne afery, które sprawiły, że wielu Wrocławian było niezadowolonych z jego prezydentury. Izabela Bodnar zmarnowała szansę, jaką dał jej niewątpliwy sukces w pierwszej turze, TVN24 wskazuje, że blisko 40% jej pierwotnych wyborców oddało swój drugi głos na Jacka Sutryka. Bodnar zabrakło z pewnością przemyślanej

Poznaniacy wzięli udział w drugiej turze wyborów samorządowych niejako „z obowiązku”. Wielu mieszkańców miasta, z którymi rozmawiałem, podkreślało rozczarowanie prezydentem Jaśkowiakiem i ubolewało nad tym, że w drugiej turze zamiast Przemysława Plewińskiego znalazł się kandydat PiS-u.

komunikacji z wyborcami, nie wykazała się również dogłębną znajomością potrzeb Wrocławian oraz

wiedzą na temat samego miasta. Być może, zaszkodził jej także sztandar partyjny – Trzecia Droga

w ostatnich miesiącach mocno straciła w oczach wyborców, szczególnie kobiet, które mogły poczuć się „zdradzone” konserwatywnym i upartym podejściem Szymona Hołowni do kwestii aborcji.

„Mniejsze zło”

Poznaniacy wzięli udział w drugiej turze wyborów samorządowych niejako „z obowiązku”. Wielu mieszkańców miasta, z którymi rozmawiałem, podkreślało rozczarowanie prezydentem Jaśkowiakiem i ubolewało nad tym, że w drugiej turze zamiast Przemysława Plewińskiego znalazł się kandydat PiS-u. Chociaż Jacek Jaśkowiak zdeklasował Zbigniewa Czerwińskiego, uzyskując ponad 70% poparcia, to trudno nie zauważyć, że jest to zwycięstwo pyrrusowe. Dziwaczna i nieprzystająca do liberalnych, poznajskich realiów była kampania prezydenta – „Razem pokonamy PiS” – głosiły plakaty Jaśkowiaka. W kampanijnej postawie prezydenta mało było pokory oraz koncentracji na realnych potrzebach mieszkańców.

Wybory zakończyły się w przededniu kolejnej kampanii – w czerwcu czeka nas przecież kolejne głosowanie. Nietrudno dostrzec, że polityczny krajobraz Polski ewoluuje. Starzy włodarze odchodzą, często po wielu, wielu latach. Tak było w przypadku Gdyni, której prezydent – Wojciech Szczurek sprawował urząd przez aż 26 lat. Pewne rzeczy jednak się nie zmieniają. Chociażby to, że Prawo i Sprawiedliwość ma ogromny, wręcz systemowy problem z dotarciem do wyborców wielkich miast. Po tegorocznych wyborach najludniejszym miastem, w którym zwyciężył kandydat PiS, jest Jastrzębie-Zdrój, mające nieco ponad 80 tysięcy mieszkańców.

Kacper ZIELENIAK



Wrocław był sceną starcia Jacka Sutryka i Izabeli Bodnar

Jednym z najważniejszych wyzwań, przed jakim stoi obóz rządzący, jest uregulowanie kwestii prawa do aborcji. Zdania wśród koalicjantów pozostają jednak podzielone, na drodze do sukcesu pojawiają się kolejne przeszkody, a do kompromisu nadal nie doszło. Zapowiedź możliwości legalnego przeprowadzenia tego zabiegu w określonych przypadkach znajduje się na liście 100 konkretów KO na pierwsze 100 dni rządów. To jeden z najważniejszych postulatów dla wielu Polek.

Zaostrezenie prawa aborcyjnego w 2020 roku, pomimo upływu lat nadal wzbudza w społeczeństwie mnóstwo emocji. Obecnie przerwanie ciąży w naszym kraju jest legalne zaledwie w dwóch przypadkach – jako następstwo czynu zabronionego i w sytuacji zagrożenia zdrowia bądź życia kobiety. Wcześniej istniała też trzecia przesłanka, będąca najczęstszą przyczyną dokonywania aborcji – wystąpienie nieodwracalnych ciężkich wad wrodzonych płodu. Ta jednak wyrokiem „Trybunału Konstytucyjnego” z 2020 roku została uznana za niezgodną z prawem. Zdania są podzielone, ale liczby mówią same za siebie – na organizowanych w całej Polsce protestach pomimo pandemii zgromadziły się setki tysięcy niezadowolonych z tej decyzji osób. Według najnowszych sondaży IPSOS ponad połowa Polaków – 57% – popiera możliwość wykonania zabiegu bez podania przyczyny, a w szczególnych sytuacjach poparcie jest jeszcze wyższe i sięga powyżej 70%. Nowy rząd obiecał kobietom wybór i legalną aborcję do 12 tygodnia ciąży, jednak dogadanie się w koalicji okazuje się trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Cztery pomysły

W Sejmie oczekują na rozpatrzenie łącznie aż cztery projekty ustawy aborcyjnej. Jeszcze w listopadzie Lewica przedłożyła dwa z nich. Pierwszy zakłada możliwość legalnej i bezpiecznej aborcji „na żądanie” do 12 tygodnia ciąży, a w wyszczególnionych przypadkach nawet później. Druga proponowana zmiana zakłada uchylenie paragrafu w Kodeksie karnym dotyczącego kary pozbawienia wolności za wykonywanie aborcji czy pomoc w przerwaniu ciąży. W styczniu KO złożyło zgodny z założeniami 100 konkretów projekt ustawy dotyczący prawa do decyzji o bezpiecznym przerwaniu ciąży do 12 tygodnia (w konkret-

nych przypadkach będzie można dokonać aborcji także później). Aborcja byłaby wykonywana w szpitalach NFZ, które nie będą już miały możliwości powołania się na klauzulę sumienia. Trzecia Droga proponuje jeszcze inny scenariusz – rezygnację z liberalizacji prawa aborcyjnego, a jedynie odwraca wyrok TK z 2020 roku.

Trzecia Droga donikąd?

W parlamencie kwestia aborcji dalej pozostaje sporna. Nikogo nie powinien dziwić sprzeciw ugrupowań prawicowych – PiS-u oraz Konfederacji wobec liberalizacji tego prawa, jednak zgrzyty w tym temacie pojawiły się również w koalicji rządzącej. Pomimo teoretycznie wspólnego stanowiska zawartego w

„**W parlamencie kwestia aborcji dalej pozostaje sporna. Nikogo nie powinien dziwić sprzeciw ugrupowań prawicowych – PiS-u oraz Konfederacji wobec liberalizacji tego prawa, jednak zgrzyty w tym temacie pojawiły się również w koalicji rządzącej. Pomimo teoretycznie wspólnego stanowiska zawartego w umowie koalicyjnej, do porozumienia nadal nie doszło.**

umowie koalicyjnej, do porozumienia nadal nie doszło.

Trzecia Droga argumentuje swój sceptycyzm względem liberalizacji prawa aborcyjnego przede wszystkim „realizmem” – przypomina, że przy rządach obecnego prezydenta nie ma szans na nic więcej, niż powrót do „kompromisu”. Mają oni swój własny pomysł – według mar-

szalka Szymona Hołowni najlepszym wyjściem byłoby przeprowadzenie referendum, w którym zapytałby Polaków o zdanie. Jak uważa premier Donald Tusk, nie jest to jednak dobre rozwiązanie. Referendum w takiej kwestii formalnie byłoby raczej sondażem – nie miałyby żadnej mocy wiążącej, gdyż zmiana i tak musiałaby zostać

przegłosowana w Sejmie i podpisana przez prezydenta. W społeczeństwie ten pomysł również budzi kontrowersje – między innymi organizacja Amnesty International postuluje, że prawo do aborcji jest prawem człowieka i powinno zostać zapewnione przez państwo w kraju demokratycznym, bez konieczności organizowania referendum. Głosów krytycznych pojawia się więc coraz więcej. Zarówno w mediach, jak i na portalach społecznościowych plany Trzeciej Drogi określa się jako „zasłone dymną”, mającą przysłonić faktyczne poglądy niektórych polityków względem liberalizacji. Oprócz tego przytacza się także fakt wysokich kosztów przeprowadzenia kolejnego referendum, które nie jest konieczne. Najbardziej nieprzychylnie głosy podkreślają ryzyko wykorzystania głosowania do manipulacji opinią publiczną w sprawie aborcji i oskarżają polityków o chęć zrzucenia odpowiedzialności za skutki wejścia w życie wyroku TK na społeczeństwo.

Prawo aborcyjne to jedna z pierwszych kwestii, w których dostrzegamy wyraźny podział w koalicji rządzącej. Niepodważalną przeszkodą niezależnie od rodzaju wprowadzonych zmian jest również ryzyko niepodpisania ustawy przez prezydenta Andrzeja Dudę. Obawy wzbudza także ciągłe przekładanie przez marszałka Hołownię czytania ustaw dotyczących aborcji. Zarówno politycy, jak i dziennikarze, a także liczni obywatele krytykowali sprawę w mediach społecznościowych. Nie brakowało głosów o politycznej grze związanej z prawami kobiet, a także teorii, że głosowanie znów zostanie przełożone, tym razem na termin po wyborach parlamentarnych.

Oliwia GARCZYŃSKA



Trzecia Droga proponuje decyzję o aborcji w drodze referendum



W 2020 roku kobiety w całej Polsce licznie protestowały przeciwko wyrokowi TK

Od początku maja tabletki „dzień po” mają być wydawane na receptę farmakologiczną. Rozszerzenie dostępności tego środka antykoncepcji awaryjnej, wiąże się z dyskusją na temat zasadności podejmowanych przez rząd decyzji, ale także samego działania pigułek. Tym samym w przestrzeni publicznej pojawia się wiele fałszywych stwierdzeń dotyczących tabletek „dzień po”. Co jest prawdą, a co mitem?

Tabletki „dzień po” budzą wiele kontrowersji. Czy słusznie? Zdecydowanie nie. Być może wiele obaw wynika z niedoinformowania. Zdaje się jednak, że w niektórych środowiskach owe kontrowersje wynikają z braku chęci poszerzenia swojej wiedzy i brania wszystkiego „na chłopski rozum”. W środowiskach konserwatywnych mówi się o tabletkach „dzień po” jako o środkach wczesnoporonnych oraz wskazuje się, że środki te są niebezpieczne dla kobiet poniżej 18 roku życia. Wszystko to nie jest prawdą. Czym więc tak naprawdę jest tabletka „dzień po” i co o niej wiadomo?

Po pierwsze, jest to środek antykoncepcji awaryjnej, a nie środek przeznaczony do dokonania aborcji. Dlatego należy go zastosować jak najszybciej od zakończenia stosunku seksualnego, podczas którego zawiodły inne metody antykoncepcji. Najwyższa skuteczność takiego preparatu (niezależnie od substancji czynnej) osiągana jest w momencie zażycia go do 24 godzin od aktu płciowego. Tabletki „dzień po”, wbrew temu, co mówią niektórzy, nie zadziałają w momencie, gdy doszło już do zapłodnienia. Nie jest to więc środek wczesnoporonny. Tabletki te bowiem nie dopuszczają do uwolnienia komórki jajowej, która jest potrzebna do zapłodnienia. Jeśli zatem kobieta przyjmie taką tabletkę, będąc już w ciąży, nie może ona zaszkodzić płodowi. Gorsze w skutkach jest wtedy spożywanie alkoholu czy palenie papierosów.

Warto jednak pamiętać, że tabletki „dzień po” to antykoncepcja awaryjna. Co to znaczy? Najprościej mówiąc – jest to preparat, który należy stosować tylko w wyjątkowych sytuacjach. Nie może on więc zastąpić klasycznych metod antykoncepcji tj. prezerwatyw czy tabletek antykoncepcyjnych. Wynika to z tego, że leki te zawierają w sobie dużą dawkę hormonów, co przy częstym stosowaniu (więcej niż raz w czasie tego samego cyklu mie-



Pomimo szerszego dostępu do tabletek dzień po, będą istnieć pewne ograniczenia co do zakupu tego środka antykoncepcyjnego

siączkowego) w większym stopniu naraża na zaburzenia hormonalne, niż regularna antykoncepcja.

Dodatkowo, jak każdy lek, pigułka „dzień po” ma działania niepożądane, które wbrew pozorom nie występują często. Objawy mogące wystąpić po zażyciu takich tabletek to między innymi: zawroty głowy, mdłości, zaburzenia cyklu miesiączkowego, ból w dolnej części brzucha, zmęczenie, ból piersi,

”Ostatecznie więc tabletki „dzień po” nie są tak straszne, jak malują je niektóre środowiska czy politycy. Oczywiście jest to środek farmakologiczny, który należy stosować z rozwagą. Niemniej jednak nie powinien on wywoływać tak wielu kontrowersji.

wahania nastroju oraz wymioty. Warto zgłosić się do lekarza, jeśli wymioty wystąpią w ciągu dwóch godzin od zażycia pigułki. Być

może wtedy będzie konieczne zażycie drugiej dawki.

Wśród prawicowych polityków często pojawia się teza, że tabletki



Tabletki dzień po to szczególna forma antykoncepcji, którą należy stosować w wyjątkowych sytuacjach

„dzień po” będą stosowane przez kobiety, te nastoletnie czy też starsze, jak cukierki. Jest to dalekie od prawdy. Dostępność tych leków w szerszym zakresie niż dotychczas raczej nie sprawi, że nagle będą one kupowane po kilka sztuk. Jedna taka tabletka kosztuje od około 50 do ponad 100 złotych. Nie jest to więc mały wydatek, tym bardziej dla nastolatek. Obecnie trzeba jeszcze ponieść koszty prywatnej konsultacji z lekarzem, który wyda receptę. Istnieje taka możliwość w ramach NFZ, ale jak wiadomo, wtedy trzeba trochę poczekać, a w przypadku tych tabletek czas jest na wagę złota. To oczywiście ma się zmienić za sprawą rozporządzenia, które ma wejść w życie od pierwszego maja. Receptę na pigułkę „dzień po” będą mogli wystawić farmaceuci, co usprawni wydawanie leków. Niemniej jednak dalej będą istniały ograniczenia – kobiety będą mogły skorzystać z możliwości wystawienia takiej recepty nie częściej niż raz na 30 dni. Dodatkowo będzie to program pilotażowy, co oznacza, że nie w każdej aptece będzie można dostać receptę farmaceutyczną. Taka możliwość pojawi się wyłącznie w punktach, które przystąpią do programu.

Kolejny zarzut, już bardziej do samej idei ustawy niż konkretnie do samych tabletek „dzień po”, dotyczy możliwości zażycia tego preparatu przez kobiety od 15 roku życia. Istnieje bowiem obawa, że leki te są niebezpieczne dla osób poniżej 18 roku życia. Badania jednak wskazują, że nie ma różnic w stopniu bezpieczeństwa stosowania i skuteczności leku w przypadku osób poniżej 17 roku życia i kobiet dorosłych w wieku co najmniej 18 lat. Europejska Agencja Leków w 2014 zaleciła dostępność preparatu EllaOne bez recepty, a sam lek dopuszczono do obrotu w Unii Europejskiej już w 2009 roku. Dodatkowo WHO także wypowiedziało się na temat bezpieczeństwa tabletek „dzień po” dla osób poniżej 18 roku życia. Organizacja ta zaznaczyła, że nie ma medycznych przeciwwskazań co do stosowania tej metody antykoncepcji oraz że nie występują w tym przypadku ograniczenia wiekowe.

Ostatecznie więc tabletki „dzień po” nie są tak straszne, jak malują je niektóre środowiska czy politycy. Oczywiście jest to środek farmakologiczny, który należy stosować z rozwagą. Niemniej jednak nie powinien on wywoływać tak wielu kontrowersji. Wydaje się więc, że prócz rozwiązań legislacyjnych, przydałaby się lepsza edukacja seksualna albo chociaż kampania informacyjna, aby przybliżyć ludziom działanie takiej antykoncepcji awaryjnej.

Olimpia OLIK

Stabilność, godność i poświęcenie – te cechy najczęściej kojarzone są z panowaniem królowej Elżbiety II. Przez 70 lat i 214 dni stała na czele Wielkiej Brytanii, stając się jednym z najbardziej szanowanych i rozpoznawalnych przywódców na świecie. Jej długowieczność na tronie była nierzadkim symbolem stabilności w niepewnych czasach. Jednak nawet najbardziej niewzruszone instytucje nie są odporne na burze losu.

Od stuleci brytyjska rodzina królewska jest obiektem fascynacji, uwielbienia, ale także krytyki. Przez ostatnie dekady na pierwszym planie błyszczała niekwestionowana ikona tradycji i prestiżu – królowa Elżbieta II. Jednak minione dwa lata, czyli okres panowania Karola III, rzucają cień na sensowność utrzymania (szczególnie finansowego) instytucji najpopularniejszej brytyjskiej rodziny.

– Rok 1992 nie jest rokiem, na który spojrzę wstecz z czystą przyjemnością. Według słów jednego z moich najbardziej sympatycznych korespondentów okazało się, że jest to annus horribilis – tak królowa zaczęła przemówienie na uroczystości uczczenia 40-lecia swojego panowania. Trudno nie zgodzić się z długoletnią władczynią. Kryzys goił kryzys. Najpoważniejszych problemów przysparzały jej własne dzieci. Na przestrzeni kilku miesięcy doszło do rozwodu księżniczki Anny z pierwszym mężem, a także do separacji dwóch kolejnych par: Diany z Karolem oraz Sary Ferguson z Andrzejem. Festiwal tragedii zakończył wielki pożar zamku Windsor, który wydarzył się na cztery dni przed przemową. Czy teraz, w obliczu zupełnie nowego kształtu monarchii brytyjskiej i ponad trzydzieści lat później, możemy mówić o kolejnym annus horribilis?

Śmierć królowej Elżbiety II była bez wątpienia wydarzeniem o konsekwencjach na wielką skalę. Choć na przestrzeni lat nastroje społeczne i obyczajowość angielska uległy zmianie, a co za tym idzie również wizerunek oraz kompetencje monarchii, to Elżbieta II pozostawała symbolem stabilności i tradycji. Odejście królowej oznaczało nie tylko koniec epoki, lecz także rozpoczęcie nowego rozdziału w historii Wielkiej Brytanii, a w szczególności ustroju państwa. Spoglądając w przyszłość, widać cień niepewności. Objęcie korony przez Karola III stało się przyczyną kontrowersji, czego spodziewano się od wielu lat.

Kolejny *annus horribilis*?



Spółeczeństwo nie popiera Karola III

„Wejście „Zetek” na rynek pracy z pewnością spowoduje wiele zmian. To bardzo zróżnicowana grupa ceniąca indywidualne i elastyczne podejście. Są to osoby, które dostrzegają, jak istotna jest troska o zdrowie psychiczne w miejscu pracy i zwalczanie szkodliwych zjawisk, takich jak mobbing czy wypalenie zawodowe.

Pomimo tego, że Karol od dawna przygotowywał się do roli króla, nie brakuje głosów krytyki wobec niego. Liberalne poglądy, zaangażowanie w sprawy społeczne i środowi-

skowe, a także skandale osobiste budzą wątpliwości co do jego przywództwa.

Dużą grupę przeciwników Karola III stanowią wręcz fanatyczni fani

jego byłej żony Diany. Po niedawnym ogłoszeniu choroby nowotworowej króla pojawiły się nawet głosy, że jest to pośmiertna zemsta dawnej księżnej. Wiedza o wewnętrznej dynamice ich związku oraz relacji z kochanką sprawia, że zarzuca mu się niestabilność i nielojalność, a czasami też okrucieństwo. Poddani oczekują od władcy przykładu moralności w budowaniu związku, a później rodziny. Jednak z pewnością najstarszy syn Elżbiety II nie spełnia tych kryteriów. W kwestii liberalnych poglądów monarchy jego przeciwnicy formułują

sprzeczne argumenty. Jedni mówią o niestosowności postulatów wobec tradycji, której obrońcą powinien być król, a drudzy o niepójściu korony z duchem czasu.

Kolejną kwestią sporną jest finansowanie najważniejszej rodziny Anglii. Już od wielu lat stopniowo ogranicza się środki na nią, co jednak nie zmienia faktu, że nadal pensję tzw. „pracującym” członkom, czyli wykonującym publiczne obowiązki (w czasie których czasami pojawiają się nadprogramowe koszty, jak niedawna uroczystość koronacyjna i wszystkie wydarzenia z nią związane) opłacają poddani. Jednak za największy problem można uznać zupełnie inne postrzeganie monarchii przez młodych ludzi niż przez poprzednie pokolenia. Dla nich książęta, księżniczki i wszyscy pozostali Windsorowie to celebryci, o których ciągle czyta się w tabloidach. Nowa generacja nie czuje aury mistycyzmu i pewnej niedopowiedzianej tajemnicy otaczającej dwór. Porcja plotek jest dla nich marnym wynagrodzeniem za odprowadzane na rzecz rodziny królewskiej podatki. Zarówno podczas koronacji, jak i przy późniejszych okazjach na ulicach przy trasie przejazdu królewskiego samochodu pojawiły się tłumy skandujące „He’s not my king!”. Dotychczasowe wysiłki związane z ociepleniem wizerunku Karola III i dużym zaangażowaniem ulubionej pary Brytyjczyków (a także entuzjastycznie oczekiwanej przyszłej pary królewskiej), czyli Kate i Williama, mogą nie wystarczyć, by utrzymać lojalność i poparcie społeczne. Możliwe, że konieczne okażą się bardziej drastyczne sposoby rozwiązania tej sytuacji i przede wszystkim utrzymania systemu monarchii. Pojawiają się sugestie abdykacji króla, również z powodu jego choroby oraz wieku niesprzyjającego regeneracji.

Czy więc możemy mówić o kolejnym annus horribilis w Wielkiej Brytanii? Choć czas pokaże, jak dalek potoczą się losy tej instytucji, jedno jest pewne – bez względu na to, jakie przeszkody staną na drodze rodzinie królewskiej, jej członkowie będą musieli jeszcze ściślej współpracować z ekspertami od PR-u. Możliwe też, że należałoby zwrócić się o pomoc do specjalistów z nowocześniejszym podejściem do tematu, ponieważ tylko w ten sposób istnieje możliwość zachowania popularności i szacunku, którymi cieszyła się monarchia przez wieki. Przykład „zniknięcia” księżnej Kate dosadnie udowodnił, że metoda przemilczenia niektórych sytuacji, służąca jeszcze Elżbiecie II z racji respektu mediów i społeczeństwa, teraz już z pewnością nie będzie akceptowana.



Nawet Kate i William notują spadek popularności

Oliwia MAZIOPA

Populistyczna fala nadciągą?

Na początku czerwca w 27 państwach członkowskich odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Narastająca fala populizmu, zwłaszcza jego skrajnie prawicowej odmiany, stawia pod znakiem zapytania trwałość unijnego konsensusu opartego na sojuszu chadeków, socjalistów i liberałów. W Polsce będą to drugie w tym roku wybory i ostatni test dla partii politycznych przed wyborami prezydenckimi. Czy populiści zyskają szersze wpływy w Unii? Kto będzie zwycięzcą w naszym kraju?



Sala plenarna Parlamentu Europejskiego w Brukseli

Od 6 do 9 czerwca w 27 krajach członkowskich Unii Europejskiej dziesiątki milionów ludzi będą miały okazję wybrać 720 członków Parlamentu Europejskiego, jedynego pochodzącego z wyborów bezpośrednich organu Unii. Ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego odbyły się w 2019 roku, tuż przed wyjściem Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty. Od tego czasu Europa bardzo się zmieniła. Wielka Brytania jeszcze w tym samym roku sfinalizowała Brexit. Rok później Unia i reszta świata wstrząsnęła pandemia COVID-19. 24 lutego 2022 roku sąsiadująca z UE Federacja Rosyjska napadła na Ukrainę. Gospodarcze skutki wojny i nałożonych na Rosję sankcji gospodarczych wielokrotnie negatywne efekty pandemii oraz zaburzenia łańcuchów dostaw. Kraje członkowskie popadły w spowolnienie gospodarcze, a trwająca agresja Rosji na wschodzie kontynentu, wojna Izraela z Hamasem i narastająca groźba konfliktu zbrojnego w regionie Indo-Pacyfiku nie skłaniają do optymizmu.

W tej sytuacji nie jest zaskakującym zauważalny w sondażach i symulacjach podziału mandatów w PE wzrost poparcia dla prawicowych populistów kosztem dominujących ugrupowań chadeckich, socjaldemokratycznych i liberalnych. Populiści zyskali w ubiegłych latach na znaczeniu w niemal każdym kraju UE. We Francji Front Narodowy Le Pen stanowi najpoważniejszą opozycję wobec rządów Emmanuela Macrona. W Hiszpanii skrajnie prawicowa partia Vox była bliska utworzenia wraz z centroprawicą rządu po wyborach parlamentarnych w 2023 roku. W Finlandii eurosceptyczna Partia Finów jest od czerwca ze-

szłego roku członkiem koalicji rządzącej. W sąsiedniej Szwecji mniejszościowy rząd konserwatystów jest popierany w parlamencie przez populistycznych Szwedzkich Demokratów. Na Węgrzech niepodzielną władzę sprawuje Fidesz, a w Słowacji prorosyjski premier Robert Fico umocnił się dzięki wygranej swojego sojusznika, Petera Pellegriniego, w wyborach prezydenckich 6 kwietnia. Podobne trendy są zauważalne w Portugalii, Holandii, Belgii, Niemczech i Bułgarii. Większość ugrupowań prawicowo-populistycznych należy do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR) bądź do Tożsamości i Demokracji (ID). Obecnie nie jest prawdopodobne, by któraś z tradycyjnych

” W Polsce nadchodząca kampania europejska stanowi test dla sił politycznych przed wyborami prezydenckimi w przyszłym roku. Prawo i Sprawiedliwość, wzmocnione dobrym wynikiem w wyborach samorządowych, będzie chciało pokazać w czerwcu, że jego powrót do władzy jest możliwy. Koalicja Obywatelska poprzez samodzielny start zechce umocnić swoją pozycję niekwestionowanego hegemonu koalicji rządowej.

sił w PE wyłamała się z kordonu sanitarnego wokół populistów, jednak ich ewentualny sukces w wyborach może osłabić proeuropejski konsensus w Brukseli.

W tym roku trzy czynniki sprzyjają siłom antysystemowym. Oprócz

wspomnianego już spowolnienia gospodarczego są to protesty rolników przeciw Europejskiemu Zielonemu Ładowi oraz presja migracyjna w krajach frontowych Unii. Zielony Ład to program zakrojonych na szeroką skalę reform w energetyce,

przemysłu i rolnictwie, którego celem jest uczynienie UE neutralną klimatycznie do 2050 roku. Na realizację tego programu Komisja Europejska i państwa członkowskie planują przeznaczyć ponad bilion euro w inwestycjach w zielone technologie, rozwiązania gospodarki o obiegu zamkniętym oraz zmiany w rolnictwie sprzyjające utrzymaniu bioróżnorodności i rozwojowi rolnictwa organicznego, z ograniczonym do minimum wykorzystaniem chemikaliów. Wymienione plany UE doprowadziły do protestów rolników w większości krajów członkowskich. KE złagodziła pod naciskiem część postulatów, np. wykreśliła ograniczenie emisji gazów cieplarnianych w rolnictwie z celów na 2040 rok i opóźniła implementację wymogu pozostawiania 4% gruntów ornych rocznie jako ugoru. Nie zadowolona to jednak części przeciwników Zielonego Ładu, na czym korzysta przeciwna polityce UE skrajna prawica. Sytuacja migracyjna na granicach UE, zwłaszcza na Morzu Śródziemnym, pozwala populistom na prowadzenie kampanii wyborczej opartej na strachu. 10 kwietnia PE uchwalił nowy pakt migracyjny, który ma ułatwić przeświechtanie przeszłości migrantów docierających do UE i ich ewentualne odsyłanie do krajów pochodzenia. Zwolennicy paktu uznają go za sukces UE i sposób na osłabienie poparcia skrajnej prawicy, jednak zdaniem części organizacji pozarządowych, takich jak Amnesty International, proponowane przez PE zmiany w prawie stwarzają ryzyko naruszania praw człowieka.

W Polsce nadchodząca kampania europejska stanowi test dla sił politycznych przed wyborami prezydenckimi w przyszłym roku. Prawo i Sprawiedliwość, wzmocnione dobrym wynikiem w wyborach samorządowych, będzie chciało pokazać w czerwcu, że jego powrót do władzy jest możliwy. Koalicja Obywatelska poprzez samodzielny start zechce umocnić swoją pozycję niekwestionowanego hegemonu koalicji rządowej. Trzecia Droga będzie broń swoją podmiotowości względem KO, natomiast Lewica będzie musiała zmierzyć się z konsekwencjami złego wyniku wyborczego. Konfederacja może chcieć skapitalizować trend wzrostowy dla skrajnej prawicy na poziomie europejskim, jednak silne poparcie dla PiS-u może przełożyć się na stagnację poparcia dla skrajnie prawicowego sojuszu. Ostatecznie o wyniku wyborów w Polsce może zdecydować frekwencja, która od początku naszego członkostwa w UE nie przekroczyła 50%. Nie sposób określić, jak zakończą się wybory do PE. Jest jednak pewne, że populiści w Polsce i Europie nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.



Siedziba PE

Przemoczona marynarka **Manili**

Po drugiej stronie błękitnego globu temperatura polityki zdaje się rosnać niczym w napomkniętym naczyniu. Chodzi o stosunki polityczne Chińskiej Republiki Ludowej, ale tym razem nie z leżącymi po drugiej stronie oceanu Stanami Zjednoczonymi Ameryki, lecz z innym krajem regionu, mianowicie z Filipinami.

Niedawno czterech członków załogi okrętu filipińskiej marynarki wojennej zostało zaatakowanych wodą pod ciśnieniem, którą wystrzelono w ich kierunku z armatki umieszczonej na statku należącym do Państwa Środka. Filipińczycy zmierzali wówczas w kierunku osadzonego na mieliźnie przy Drugiej Ławicy Thomasa okrętu „Sierra Madre”. Celem były rotacja załogi i dostarczenie zaopatrzenia. Podobna sytuacja miała miejsce w sierpniu zeszłego roku. Wtedy jednak sprawa nie była tak szeroko komentowana. Natomiast ten incydent morski odbił się szerokim echem wśród mieszkańców tamtej części świata. Wszystko dlatego, że władze Pekinu od pewnego czasu wydają się intensyfikować swoje wysiłki w kwestii sprawdzania, jak daleko pozwolą im się posunąć rządy sąsiednich państw.

Wolność Tomku w swoim domku

Sytuacji tej nie brak powagi, ale zgodności co do interpretacji wydarzeń już jak najbardziej brak. Filipińczycy uważają, zgodnie z ratyfikowaną przez kraje członkowskie ONZ w 1982 roku Konwencją o Prawie Morza, że chiński statek złamał prawo międzynarodowe, ponieważ wtargnął bez zezwolenia do ich wyłącznej strefy ekonomicznej. Już przed tym wydarzeniem filipińskie władze oskarżały Chiny o blokowanie tamtejszym rybakom dostępu do łowisk leżących w tej strefie, utrudnianie misji zaopatrzeniowych oraz celowe niszczenie środowiska naturalnego. Chińczycy za to twierdzą, że zgodnie z ich wizją Morza Południowochińskiego obszar, o którym mowa, należy do nich.

Ktoś mógłby zapytać, czemu do granic na wodzie podchodzi się jak do tych na lądzie? Spieszę z odpowiedzią. Określają one (tak samo jak te naziemne) pole eksploatacji zasobów naturalnych w dyspozycji danej nacji, a więc wielkość jej rezerw. Ich ilość determinuje z kolei potencjał do osiągnięcia określonego poziomu zamożności (przez han-



W służbie czerwonej flagi

del dobrami) oraz samowystarczalność energetyczną, co przekłada się bezpośrednio na bezpieczeństwo takiego społeczeństwa.

Chińczyk i Filipińczyk w jednym stali domu...

Wracając jednak do właściwego tematu, filipińskie MSZ oprotowało „chińskie działania zaczepne” i wezwało do siebie zastępcę chińskiego ambasadora. Do sprawy odniósł się też rzecznik straży przybrzeżnej Filipin, komandor Jay Tarriela, ujmując sprawę w tymi słowami

– Ostatnie niesprowokowane akty presji i niebezpieczne manewry

”Nawet najznamienitsi politolodzy, przynajmniej na tę chwilę, nie są w stanie przewidzieć, jakie perturbacje będą jeszcze wstrząsały omawianym wyżej regionem. Coraz bardziej agresywna polityka ChRL w połączeniu z rosnącym znaczeniem geopolitycznym akwenu Morza Południowochińskiego, pozwalają spodziewać się wzmożonego ryzyka eskalacji napięć w najbliższych latach.

Chin przeciwko legalnej i rutynowej filipińskiej misji rotacyjnej i zaopatrzeniowej na ławicę Ayungin narażiły życie naszych obywateli i spowodowały obrażenia u Filipińczy-

ków. Dodał też, że doszło do „powierzchnowego uszkodzenia strukturalnego” statku w wyniku zderzenia z chińską jednostką. Zajście nie przeszło bez komentarza ze strony



Patrolując filipińskie wody

USA – Stany Zjednoczone, bliski sojusznik Filipin, zdecydowanie potępiają niebezpieczne manewry Chin – napisała na platformie „X” ambasadorka MaryKay Carlson.

Natomiast chińskie MSZ przez swoją rzeczniczkę przekazało – Działania chińskich służb były profesjonalne i powściągliwe, rozsądne i zgodne z prawem. Dorzucając później na briefingu prasowym w Pekinie – Chiny po raz kolejny wzywają stronę filipińską do zaprzestania naruszeń i prowokacji na morzu oraz powstrzymania się od podejmowania jakichkolwiek działań, które mogą skomplikować sytuację na morzu!

Prądy morskie, ale napięcia polityczne

Stosunki uczestników sporu dalekie są od idealnych. Są jednak uwarunkowane atmosferą gęstniejącą w tym punkcie Pacyfiku z roku na rok. Każdy tamtejszy rząd stara się radzić sobie z nieufnością wobec pozostałych nieco inaczej. Japonia zwiększa procent PKB wydawany na obronność, Wietnam próbuje umiejscowić się politycznie między Jankesami a spadkobiercami myśli Mao, za to wyspiarze z Luzonu i okolic (Filipińczycy), mimo podyktowanych historią, ambiwalentnych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, zacieśniają z nimi współpracę na polu militarnym.

Tymczasem Chińczycy bardzo starają się udowodnić, że zgodnie z pewną hipotezą, wśród wielu przypisywanych ich przodkom wynalazków znajduje się i tenis stołowy. Przynajmniej można tak mniemać, zważywszy na próbę odbicia niewygodnej piłeczki z napisem „zaczepny sąsiad”, przy użyciu komunikatu sformułowanego przez rzecznika chińskiego ministerstwa obrony – 23 marca filipiński okręt wojenny wtargnął na wody sąsiadujące z chińskim Ren'ai Jiao, próbując uzupełnić zapasy nielegalnego okrętu wojennego, który został wyrzucony na brzeg. Chińska Straż Przybrzeżna (...) zdecydowanie udaremniała filipińskie próby naruszania praw i prowokowania. Rzecznik Wu Qian wezwał również Filipiny do „zaprzestania naruszeń i prowokacji na rafie Ren'ai na Morzu Południowochińskim”. i do „zaprzestania wszelkich oświadczeń, które mogłyby doprowadzić do zaostrzenia sprzeczności i eskalacji sytuacji”.

Nawet najznamienitsi politolodzy, przynajmniej na tę chwilę, nie są w stanie przewidzieć, jakie perturbacje będą jeszcze wstrząsały omawianym wyżej regionem. Coraz bardziej agresywna polityka ChRL w połączeniu z rosnącym znaczeniem geopolitycznym akwenu Morza Południowochińskiego, pozwalają spodziewać się wzmożonego ryzyka eskalacji napięć w najbliższych latach.

Mateusz WASIELEWSKI

Wzrasta napięcie w regionie Bliskiego Wschodu. Trwająca wojna Izraela z Hamasem zrujnowała Strefę Gazy i wstrząsnęła opinią publiczną na całym świecie. Jednocześnie Iran wraz ze swoimi satelitami zwalcza wpływy Stanów Zjednoczonych i Izraela. Atak na ambasadę Iranu w Damaszku 1 kwietnia ożywił obawy związane w wybuchem regionalnej wojny. Czy możliwe jest obecnie zakończenie wojny w Gazie? Czy uda się osiągnąć rozejm na drodze rozmów? Jak wreszcie potoczy się konfrontacja Izraela i Iranu?

Trwająca siódmy miesiąc wojna w Strefie Gazy zbiera straszne żniwo. Zginęło ponad 30 tysięcy cywili, w zdecydowanej większości Palestyńczyków. Konflikt Izraela z organizacją terrorystyczną Hamas zdaje się daleki od zakończenia. Armia Izraela zdobyła większość Strefy Gazy, jednak pod presją międzynarodowej opinii publicznej odłożyła w czasie uderzenie na miasto Rafah na południu Strefy, gdzie uciekły setki tysięcy Palestyńczyków. Ogłoszone 7 kwietnia wycofanie większości jednostek armii Izraela ze Strefy Gazy zbiegło się w czasie z rosnącą presją na Izrael. Szczególnie śmierć siedmiu wolontariuszy z organizacji World Central Kitchen, w tym Polaka Damiana Sobola, w ataku powietrznym izraelskiej armii, wywołała oburzenie nawet Stanów Zjednoczonych, najważniejszego sojusznika Izraela. Prezydent USA Joe Biden zaczął publicznie wyrażać niezadowolenie w związku z polityką prowadzoną przez rząd Benjamina Netanjahu.

Jednocześnie przez cały okres walk Izraela z Hamasem trwają wymierzone w Izrael i USA działania zbrojne organizacji terrorystycznych należących do koordynowanej przez Iran tzw. Osi Oporu. Są to przede wszystkim Hezbollah („Partia Boga”) w Libanie, ruch Huti w Jemenie oraz sieć szyickich bojówek w Iraku. Hezbollah stwarza istotne zagrożenie dla Izraela na pograniczu libańsko-izraelskim. Z kolei prowadzone przez Hutich ataki na żeglugę na Morzu Czerwonym zmusiły międzynarodową koalicję pod przywództwem USA do rozpoczęcia operacji ochrony żeglugi. Izraelski nalot na ambasadę Iranu w Damaszku to kolejna eskalacja napięcia w niestabilnym regionie. W ataku zginęło kilku oficerów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, którzy mieli koordynować działania Osi Oporu. Wielu obserwatorów obawia się irań-

skiego odwetu na Izraelu, który mógłby się przerodzić w pełnoskalową wojnę.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest niepokojąca, a jednocześnie niejasna. Z tego względu poprosiliśmy o komentarz profesora Radosława Fiedlera z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest on ekspertem w dziedzinie stosunków politycznych na Bliskim Wschodzie oraz polityki USA wobec Iranu. Zapytaliśmy profesora Fiedlera o to, jak należy interpretować wycofanie przez Izrael oddziałów z południowej części Strefy Gazy, czy można się w tym ruchu dopatrywać się wstępu do deeskalacji skutku presji ze strony USA. Zdaniem eksperta sytuacja jest złożona, ponieważ Izrael nadal chce zrealizować podstawowe cele w postaci pokonania Hamasu i uwolnienia zakładników, jednak Joe Biden znajduje się pod naciskiem swojego elektoratu, przez co nie może w pełni popierać działań Izraela. Istnieje prawdopodobieństwo, że premier Netanjahu każe rozpocząć operację w Rafah. Jak mówi prof. Fiedler – Możliwy jest też niskiej intensywności konflikt, długotrwały, utrzymywanie brygady, dwóch w Gazie, stworzenie strefy bezpieczeństwa i interweniowanie za każdym razem, kiedy okaże się, że jest możliwość osłabienia Hamasu. Badacz podkreśla, że Izrael nie zrealizował swoich celów, a niezadowolenie społeczne z rządu stanowi poważny problem dla Netanjahu. Protestują zarówno rodziny zakładników, jak i przeciwnicy reform sądownictwa. Premier Izraela lawiruje w koalicji rządowej między ekstremistami a bardziej umiarkowanymi politykami. Jak zauważa profesor – Netanjahu

Na skraju katastrofy



Ruiny budynków w Strefie Gazy

” Jak mówi prof. Fiedler – Możliwy jest też niskiej intensywności konflikt, długotrwały, utrzymywanie brygady, dwóch w Gazie, stworzenie strefy bezpieczeństwa i interweniowanie za każdym razem, kiedy okaże się, że jest możliwość osłabienia Hamasu. Badacz podkreśla, że Izrael nie zrealizował swoich celów, a niezadowolenie społeczne z rządu stanowi poważny problem dla Netanjahu.

czeka na Trumpa. Gdy rośnie na siłę Trump, to też daje powietrze Netanjahu. Premier Izraela jest zręcznym negocjatorem, a jego związki z byłym prezydentem USA mogą mu pomóc w utrzymaniu władzy.

Kwestią sporną pozostaje, czy pośrednie negocjacje między Izraelem a Hamasem mają szansę powodzenia. Zdaniem badacza rozmowy będą kontynuowane, ponieważ leży to w interesie wszystkich zaangażowanych stron. – Są te rozmowy, bo stawką jest życie zakładników, jak i mieszkańców Gazy. Hamas nie może sobie pozwolić na to, by setki tysięcy ludzi zmarły z głodu. Zatem te rozmowy są, będą kontynuowane, są pośrednicy, którzy też naciskają na deeskalację. – W interesie państw arabskich jest trwanie rozmów na linii Izrael-Hamas, aby de eskalować

własne napięcia wewnętrzne. One mogą doprowadzić do sytuacji poważnego wrzenia, konieczności używania środków represyjnych – podkreśla profesor.

Poprosiliśmy badacza o określenie, jak jego zdaniem może wyglądać odwet Iranu na Izraelu i czy możliwy jest wybuch wojny między nimi. Zdaniem profesora najbardziej prawdopodobny jest scenariusz, w którym Iran odpowie na atak na swoją ambasadę w sposób ograniczony, być może wynegocjowany pośrednimi kanałami ze swoimi wrogami, aby nie stracić twarzy. Odpowiedź mogłaby polegać na ograniczonym ataku na terytorium Izraela dokonanym przez sprzymierzeńców Iranu. Według eksperta niskie poparcie dla reżimu w samym Iranie nie sprzyja eskalacji napięcia. Profesor Fiedler

” Poprosiliśmy badacza o określenie, jak jego zdaniem może wyglądać odwet Iranu na Izraelu i czy możliwy jest wybuch wojny między nimi. Zdaniem profesora najbardziej prawdopodobny jest scenariusz, w którym Iran odpowie na atak na swoją ambasadę w sposób ograniczony, być może wynegocjowany pośrednimi kanałami ze swoimi wrogami, aby nie stracić twarzy.

zastrzegł, że możliwe są inne scenariusze, zarówno odwołanie reakcji w czasie, by Izrael nadal tracił poparcie światowej opinii publicznej, jak i zdecydowana konfrontacja zbrojna. Profesor podkreśla przy tym, że – regionowi nie zależy na tej wojnie. Nie chce tej eskalacji, bo to niebezpieczna sytuacja dla wszystkich. Konflikt mógłby się rozlać na cały region.

Czas pokaże, jak rozwinie się trudna sytuacja na Bliskim Wschodzie. Należy jednak stale śledzić tamtejsze wydarzenia, ponieważ wszystkie scenariusze są możliwe.

W nocy z 13 na 14 kwietnia Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej przeprowadził z terytorium Iranu skoordynowany nalot na Izrael z wykorzystaniem dronów i rakiet balistycznych. Była to oficjalna odpowiedź Iranu na izraelski atak na ambasadę Iranu w Damaszku w Syrii. W nalocie nikt nie zginął, a większość pocisków została strącona przez Izrael z pomocą Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Jordanii. Był to pierwszy w historii bezpośredni atak Iranu na terytorium Izraela. Przedstawicielstwo dyplomatyczne Iranu przy Organizacji Narodów Zjednoczonych oświadczyło, że uznaje atak powietrzny na Izrael za koniec swojej odpowiedzi na bombardowanie ambasady w Syrii, o ile Izrael nie dokona kolejnych ataków. Działania Iranu doprowadziły do dalszego wzrostu obaw w regionie. Nie wiadomo, jak na irański nalot odpowie Izrael. Obydwa państwa zdają się dążyć do utrzymania napięcia na możliwym do kontrolowania poziomie, jednak nadal istnieje ryzyko, że kolejne akcje odwetowe obydwu stron przerodzą się w otwartą wojnę.

Oskar KMAK

Na początku kwietnia prezydent Botswany zagroził, że wyśle do Niemiec 20 tysięcy słoni. Jego groźba to reakcja na próbę zakazu importu trofeów myśliwskich. Jak wygląda konflikt człowieka z dziką naturą? Według raportu z 2021 roku przygotowanego przez organizację Humane Society International Niemcy są największym importerem trofeów myśliwskich w całej Unii Europejskiej. W tym roku tamtejsze Ministerstwo Środowiska zaproponowało zmianę limitów na bardziej restrykcyjne.

Nowe przepisy mają zniechęcać myśliwych do wyjazdów na polowania na afrykańskie zwierzęta. W odpowiedzi prezydent Botswany Mokgweetsi Masisi zapowiedział, że wyśle do Niemiec 20 tysięcy słoni. Zdaniem rządzącego taka propozycja nie byłaby czymś niezwykłym, państwo oddało Angoli już osiem tysięcy osobników z transgranicznego sanktuarium Kavango-Zambezi. Prezydent zasugerował, że słonie powinny biegać wolno po niemieckich ulicach. Stwierdził, że bardzo łatwo jest siedzieć w Berlinie i mieć opinię na temat spraw dziejących się w Botswanie, bo lokalni mieszkańcy cierpią z powodu ochrony tych zwierząt na świecie. Zdaniem Mokgweetsi Masisi liczba słoni gwałtownie wzrosła przez działania na rzecz ochrony środowiska, a to wpływa na komfort i bezpieczeństwo obywateli Botswany. Dzięki polowaniom można kontrolować ich populację.

Zakaz handlu trofeami myśliwskimi wprowadziły już inne kraje: Australia, Francja i Belgia. Polowania spotykają się z ogromną krytyką obrońców praw zwierząt. Słonie są atrakcyjnym celem dla myśliwych i kłusowników ze względu na swoje ciosy (inaczej „kły”, będące przekształconymi siekaczami górnymi) i kości.

Zdaniem prezydenta Mokgweetsi Masisi nadmierna liczba słoni powoduje straty i nieszczęśliwe wypadki. Zwierzęta dewastują wioski, niszczą plony, a nawet mogą zdeptać ludzi na śmierć. Według niego polowania pozwalają utrzymać odpowiednią liczbę słoni, jednak one służą nie tylko regulacji przyrostu, polowania przynoszą również zysk Botswanie. W 2021 roku Ministerstwo Ochrony Środowiska, Przyrody i Turystyki ogłosiło, że dzięki

nim rząd zarobił 2,7 miliona dolarów.

Botswana to państwo, które można nazwać krainą słoni. Zamieszkuje tam ponad 130 tysięcy osobników, co stanowi 1/3 światowej populacji. Park Narodowy Chobe, będący jednym z największych skupisk dzikich zwierząt, jest siedliskiem tysięcy słoni afrykańskich. Jednak ich liczba nie zawsze była tak imponująca. Na początku lat 90. XX wieku populacja słoni afrykańskich wynosiła 80 tysięcy osobników. W odpowiedzi na spadek ich liczebności ówczesny prezydent

” Myśliwi są gotowi wydać dziesiątki tysięcy dolarów, aby mieć możliwość upolowania zwierzęcia. W maju 2022 roku głośno było o myśliwych, którzy zabili słonie z wyjątkowo wielkimi ciosami. Za ten „przywilej” zapłacili 50 tysięcy dolarów. Zwierzęta, które zginęły, były wówczas jednymi z największych obecnie żyjących słoni afrykańskich. Miały 50 lat, a ich ciosy ważyły około 45 kilogramów.

Botswany, Ian Khama, wprowadził zakaz polowań na słonie dla trofeów.

W 2019 roku prezydent Mokgweetsi Masisi powołał komisję, która miała zbadać skutki zakazu. Władze

uznały, że populacja odbudowała się wystarczająco i po zaledwie 5 latach zniesiono to ograniczenie. Poza tym za przywróceniem polowań opowiadali się również lokalni mieszkańcy, szczególnie rolnicy. Zwierzęta niszczyły ich uprawy. Władze argumentowały, że przywrócenie polowań jest niezbędne do tego, aby odpowiedzieć na potrzeby rolników. Decyzja spotkała się z ogromną krytyką obrońców dzikiej przyrody.

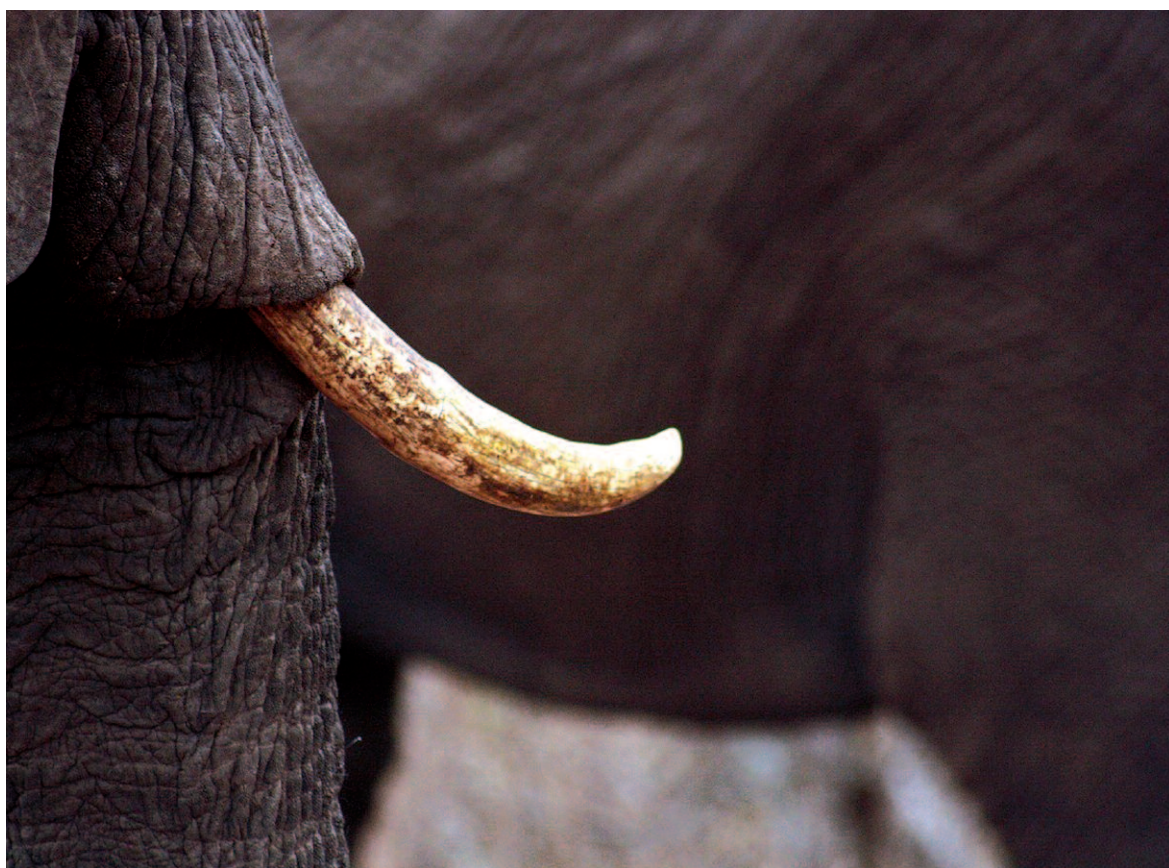
Myśliwi są gotowi wydać dziesiątki tysięcy dolarów, aby mieć możliwość upolowania zwierzęcia. W maju 2022 roku głośno było o myśliwych, którzy zabili słonie z wyjątkowo wielkimi ciosami. Za ten „przywilej” zapłacili 50 tysięcy dolarów. Zwierzęta, które zginęły, były wówczas jednymi z największych obecnie żyjących słoni afrykańskich. Miały 50 lat, a ich ciosy ważyły około 45 kilogramów. To zdarzenie spotkało się z ogromną krytyką obrońców dzikiej przyrody. Sprawę skomentowali członkowie Humane Society International. Opisali zabijanie zwierząt dla rozrywki jako ekologiczny i moralny dramat. Według organizacji osobniki, które zginęły, były doświadczone i miały wysoką pozycję w swoich stadach, a ich śmierć mogła odbić się negatywnie na pozostałej części grupy. Ta sytuacja to również strata dla innych ludzi, którzy nie będą mieli możliwości zobaczenia majestatycznego samca na żywo. Zabity słoń mógł żyć i przynosić dochody w sektorze turystycznym, ale zamiast tego, trofea z jego ciała będą częścią czyjejś prywatnej kolekcji.

Kość słoniowa jest jednym z głównych celów polowań

Marcelina GÓRSKA



Mieszkańcy Botswany obawiają się rozrostu populacji słoni



Przedstawiciel dawnej nowej fali powrócił na kanwie sukcesu odniesionego podczas gali Fryderyków. Triumfatorem ceremonii okazał się bowiem Lech Janerka dzięki swojemu pierwszemu od 18 lat albumowi „Gipsowy Odlew Falszyfikatu”. Swego czasu artysta był jedną z kluczowych postaci polskiej nowej fali, a jego ostatni sukces to dobra okazja, żeby przyjrzeć się tej scenie trochę bliżej.

Granie nowofalowe pojawiło się w Polsce z pewnym opóźnieniem. Styl, który na Zachodzie rozpoczął się jeszcze w latach 70., u nas na pełną skalę zaistniał dopiero w następnej dekadzie. Przyjął się jednak bardzo dobrze, a zespoły zajmujące się muzyką, która wpisywała się wówczas w estetykę new wave, noszą dziś status kultowych. Szeroka pojemność stylistyczna zachodniego nurtu, który obejmował artystów z kręgów rockowych, popowych, synth-popowych, jak i post-punkowych znalazła odzwierciedlenie także na naszym rodzimym rynku, co uwiidcznia się, porównując do siebie chociażby przeboje Lady Pank i Republiki. Początki sięgają jednak pewnego konkretnego albumu, dzisiaj nieco zapomnianego.

Walijczyk, który zmienił polski rock

John Porter to postać rozpoznawalna, ale płyta „Helicopters” nie należy obecnie do szczególnie popularnych. Tymczasem nie brakuje opinii, że było to wydanie przełomowe, które znacząco ukształtowało polską muzykę ektisów. Porter w połowie lat 70. przeprowadził się do Polski, gdzie wraz z Markiem i Olgą „Korą” Jackowskimi muzykował jako część trio Maanam Elektryczny Przynic. Muzyk odszedł z grupy, zakładając swój własny Porter Band, a Jackowscy po rozbudowaniu składu skrócili nazwę do Maanam. Tym samym powstały dwa zespoły, które dla rozwoju polskiej nowej fali okazały się kluczowe. W ich twórczości można było dosłyszeć wpływy klasycznego rocka, co jednak nie sytuowało artystów daleko od chociażby Television – jednej z czołowych post-punkowych formacji tamtych lat. Pojawiały się także bardziej nowoczesne inspiracje, chociażby Talking Heads, przez co brzmienie wyraźnie osadzało twórczość tych grup we współczesności. Pierwszy zaistniał Porter, który wraz z zespołem nagrał w 1979 r. „Helicopters”. Walijczyk stworzył tym albumem (dosłownie i w prze-

nośni) nową dekadę w polskiej muzyce – adaptując na nasz grunt zachodnie trendy oraz oferując nowofalowe rockowe granie, utrzymane w chwytliwym, ale niegłupim stylu.

Nie trzeba było długo czekać na kolejne albumy w stylu new wave. W ciągu najbliższych trzech lat pojawiają się debiuty Maanamu, Republiki, Brygady Kryzys i Lady Pank. Jednocześnie to w Polsce czas trwania stanu wojennego, który, jak można się domyślić, miał ścisły wpływ na stan krajowej sceny muzycznej. Komunistyczna władza, uznając, że lepiej, aby młodzież okazywała swój bunt na koncertach niż demonstracjach, złagodziła w pewnym momencie swoje podejście, chociaż nie zrezygnowała z cenzury. Niezrażeni muzycy w znaczącej części krytykowali w swoich tekstach ówczesny system, czasem w sposób tak bezpośredni, że dziwić może ich przepuszczenie przez GUKPPiW. Nie uświadczymy tego na eponimicznym debiucie Maanamu, ale już za to w często uznawanym za największe osiągnięcie zespołu, „Nocnym Patrolu”. Odniesienia albumu do stanu wojennego pojawiły się zarówno na płaszczyźnie lirycznej, jak i muzycznej. Umieszczenie ikoncznego „Krakowskiego spleenu” jako przedostatniego utworu zdaje się nieść natomiast pewną nadzieję. Może już nie odnośnie do zniesionego już wtedy stanu wojennego, ale na to, że skończy się także PRL. Wybrzmiewa to w słynnym refrenie: „Cze-

„Nie trzeba było długo czekać na kolejne albumy w stylu new wave. W ciągu najbliższych trzech lat pojawiają się debiuty Maanamu, Republiki, Brygady Kryzys i Lady Pank. Jednocześnie to w Polsce czas trwania stanu wojennego, który, jak można się domyślić, miał ścisły wpływ na stan krajowej sceny muzycznej. Komunistyczna władza, uznając, że lepiej, aby młodzież okazywała swój bunt na koncertach niż demonstracjach, złagodziła w pewnym momencie swoje podejście, chociaż nie zrezygnowała z cenzury.

kam na wiatr co rozgoni/ciemne skłębione zasłony”.

Głos w sprawach politycznych zabierała także Brygada Kryzys z liderami w postaci Roberta Brylewskiego i Tomasza Lipińskiego. Obaj mieli już za sobą muzyczne doświadczenia – Lipiński w grupie Tilt, Brylewski w Kryzysie. New wave związane było z punk-rockiem, a zarówno Kryzys, jak i Brygada dobrze te relacje ukazywały. Pierwszy z nich zdecydowanie należał do sceny punkowej, ale jego dość nietypowe jak na tę stylistykę brzmienie, wykorzystujące na szeroką skalę pogłosy, stało w opozycji do standardowego podejścia do punka, opartego na hałasie i przesterach. Była to zapowiedź nowofalowej stylistyki, która w pełni wybrzmiała w nagraniach Brygady. Rdzeniem eponimicznego debiutu, tak zwanej „Czarnej Brygady”, jest post-punk wykorzystujący saksofon, obudowany punk-rockiem, psychodelią,

dubem i reggae. Z nową falą, niestroniącą od punkowych wpływów, mieliśmy już do czynienia przy okazji „Maanamu” (warto wspomnieć, że również tam pojawił się saksofon, na którym zagrał Zbigniew Namysłowski), jednak muzyka Brygady pozbawiona była wpływów bluesowych i silniej akcentowała pierwiastek post-punkowy, przez co debiut formacji był kolejnym krokiem w rozwoju nurtu. Zespół osiągnął to pomimo licznych trudności, jakie napotkał na swojej drodze, włącznie z pozbawieniem możliwości koncertowania, kiedy to nie zgodził się wystąpić pod ocen-zurowaną nazwą Brygada K.

Myśląc o najważniejszych polskich wydaniach mieszczących się w ramach tej stylistyki, trzeba także wspomnieć o „Nowych Sytuacjach” Republiki. Zespół Grzegorza Ciechowskiego wyróżniał się od innych już samym wizerunkiem, którego konsekwentne i spójne kreo-

wanie było wówczas na naszej scenie prawdziwym ewenementem. Ich muzyka była wypadkową post-punkowych fascynacji lidera – The Stranglers, Talking Heads i wpływów bardziej progresywnych – od twórczości King Crimson, po Jethro Tull, które zainspirowało Ciechowskiego do sięgnięcia po flet. Charakterystyczny stał się post-punkowy nerw; niedoskonały technicznie, ale oryginalny wokół; oparcie brzmienia przede wszystkim na klawiszach i umieszczenie w tym wszystkim fletu. Repertuar debiutanckich „Nowych Sytuacji” także okazał się interesujący. Zespół, który miał na koncie przeboje z „Białą Flagą” na czele, zdecydował się na kompozycje szerzej nieznane. Album należy dziś jednak do klasyki rodzimego rocka. Oprócz muzyki ponownie istotną rolę odegrały teksty, w których najważniejszą tematyką była orwellowska, biurokratyczna rzeczywistość, w jaką uwikłana jest jednostka oraz miłość. To wszystko znalazło odzwierciedlenie w erotykach Ciechowskiego, posługującego się nieoczywistymi porównaniami i sposobami portretowania uczucia. Jednym z pomników rangi zespołu jest jego występ w Jarocinie, podczas którego muzyk został obrzucony pomidorami i wygwizdany za niepojawienie się poprzednim razem, a także z racji innych zarzutów, jak np. niezgodność z ideałami. Artyści nie zamierzali jednak zejść ze sceny. Kontynuowali występ, a publiczność śpiewała im „Sto lat”, prosząc o bis.

Porównanie z Zachodem

W Polsce nowa fala przyjęła się znakomicie. Jak jednak prezentowali się nasi wykonawcy w zestawieniu z muzykami zachodnimi? Z jednej strony był Kult, który wypracował dla siebie styl oryginalny na skalę nie tylko krajową. Eklektyczne inspiracje przeplatały się w muzyce grupy w ciekawy sposób, a w ramach jednego utworu potrafią połączyć post-punk, funk, psychodelę oraz elementy jazzujące. Z drugiej Lady Pank, silnie czerpiący z muzyki The Police i The Rolling Stones, w porównaniu z nimi wypadał znacznie ubożej.

W latach 80. obserwowano prawdziwy wysyp zespołów rockowych, z którymi czas obszedł się różnie. Nie brakuje grup, które, choć dzisiaj cieszą się kultowym statusem, niegdyś grały w sposób wtórny i nieoryginalny względem Zachodu, jak i zespołów o wyraźnym, autorskim rysie artystycznym. Oprócz omówionych artystów także Lech Janerka, od którego rozpoczął się ten tekst, ma na koncie rewelacyjne, godne artystów zza oceanu, albumy. Mowa przede wszystkim o tym stworzonym wspólnie z zespołem Klaus Mitffoch, jak i o pierwsze solowej przygodzie Janerki pt.: „Historia Podwodna”. 2024 rok to dobry czas, by sobie o nich przypomnieć.

Aleksander GRĘDA



Maanam to jeden z najważniejszych i najlepszych polskich zespołów nowofalowych

Zdjęcie: Wikipedia Commons, autor: HerrZippo

Warszawa to zdecydowanie miasto, które nie przypadło mi do gustu. Nie rozumiem zachwytów nad naszą stolicą, dlatego unikam podróży do niej jak ognia. Ot, kwestia gustu. Jeszcze kilka miesięcy temu do głowy by mi nie przyszło, że jedna z ciekawszych (i przy okazji rodzimych) gier tego roku zabierze mnie właśnie w to miejsce i być może na nowo...dam szansę Warszawie.

Nowa produkcja polskiego studia Fool's Theory przenosi graczy do Warszawy z początku XX wieku. Ówczesne miasto nie należało do najprzyjemniejszych. Obok Rosjan, którzy czuli się jak ryby w wodzie przechadzając się po nadwiślańskich uliczkach, wszechobecnej nędzy i marazmu, w powietrzu wyczuwalne było również inne, starosłowiańskie zło. Dosłownie. Mówiąc wprost, chodzi o nadprzyrodzone, demoniczne i stu-procentowo słowiańskie demony, które spotkamy w „The Thaumaturge”. Bo tak, nasz główny bohater – Wiktor Szulski, oprócz wyjątkowo gęstego zarostu i nieprzepracowanej relacji z ojcem, ma do dyspozycji parę ciekawych, aczkolwiek kwestionowanych moralnie sztuczek.

Wiktor jest taumaturgiem, najprościej ujmując, ma on zdolność do odczytywania pozostawionych na przedmiotach wspomnień oraz towarzyszących im emocji. Dla przykładu: świeżo spalone deski budynku będą opowiadać bohaterowi historie pogrążonej w żałobie wioski, a znalezione na miejscu zbrodni nożyczki będą nośnikami nienawiści i chęci wyrządzenia krzywdy. I nie, nie jest to efekt uboczny wysoko wrażliwej natury pana Szulskiego. Oczywiście chodzi tu o wcześniej wspomniane nadprzyrodzone stwory nazywane salutorami, które nasz bohater kolekcjonuje niczym Pokemony. Połączenie wątków historycznych z nadprzyrodzonymi umiejętnościami naszego rodaka daje bardzo ciekawą mieszankę detektywistyczno-erpegową, która w towarzystwie intrygującego kierunku artystycznego obranego przez twórców, snuje niezwykłą, choć niepozbawioną wad historię.

Fabula The Thaumaturge to jedna z największych zalet tej produkcji. Ograniczając się do dwóch przymiotników, określiłbym ją mianem „ciągnącej” i „intrygującej”, choć słów pochwały dotyczących fabuły znalazłoby się zdecydowanie więcej. Czuć, że w postaci stworzone przez scenarzystów z Fool's Theory udało się techną prawdziwe życie, podobnie jak w Warszawę, której starannie

odwzorowaną architekturę mógłbym podziwiać przez długi, długi czas. Jednakże tym, co zdecydowanie nuży i wytrąca z zachwyty są ściany tekstu ciskane w gracza praktycznie na każdym kroku. Poznawanie fabularnych meandrów i jednocześnie natrafianie na sporadyczne wątki historyczne sprawa niewątpliwą przyjemność, aczkolwiek po The Thaumaturge nie spodziewałem się interaktywnej noweli, a gry z krwi i kości. Na szczęście to, co umożliwiło (i umiliło!) mi przebrnięcie przez niekończące się opisy i dialogi to muzyka, która zdecydowanie trafiła w moje gusta. Subtelna, aczkolwiek wpadająca w ucho ścieżka dźwiękowa to coś, czego ta produkcja desperacko potrzebowała. Wiem, że przy okazji czytania kolejnej książki w klimatach słowiańskich, soundtrack z tej produkcji z całą pewnością trafi

” Fabuła The Thaumaturge to jedna z największych zalet tej produkcji. Ograniczając się do dwóch przymiotników, określiłbym ją mianem „ciągnącej” i „intrygującej”, choć słów pochwały dotyczących fabuły znalazłoby się zdecydowanie więcej.

na moją playlistę „Do czytania”. Zawiesić ucho można również na starannie przygotowanych i zaskakująco satysfakcjonujących dźwiękach otoczenia, które dodają kolejną cegiełkę do świetnie napisanego świata gry.

Muzyka uatrakcyjniła również same starcia stanowiące odskocznik od zabawy w detektywa-demonologa. Turowy system walki jest zdecydowanie przemyślany oraz przyjemny i... chyba to tyle. The Thaumaturge nie jest superprodukcją stworzoną

specjalnie pod fanów strategii. To gra na parę lub paręnaście godzin, w której walka jest jedynie „fabułowielacem”. Wiktor oprócz dwóch zaprawionych w boju pięści ma do dyspozycji nabytych w czasie rozgrywki salutorów, specjalizujących się w różnych sposobach zadawania bólu i cierpienia. Jednakże tych kolekcjonujemy dopiero z czasem, (nie)szybkim dowiadując się, że więcej znaczy lepiej. Początkowe starcia, z racji posiadania małej liczby demonów, są po prostu nudne i nieciekawe. Dłate-

go w początkowej fazie rozgrywki radzę uzbroić się w cierpliwość i zapewnię, że później robi się zdecydowanie ciekawiej.

Zauważalnym minusem produkcji jest również brak dubbingu w języku polskim. Choć w głosach aktorów wyraźnie słuchać nasz rodzimy akcent, to i tak muszę przyznać, że miejscami brakowało polskiego koloru. Co nie oznacza, że produkcja nie „ocięka” wręcz polskością. Żeby tego doświadczyć, trzeba po prostu w The Thaumaturge zagrać. Nawiazania do naszej historii czy kultury są obecne na każdym kroku, więc z pewnością nie raz uśmiechniecie się pod nosem, znajdując kolejne, sprytnie wplątane nawiązania do polskiego folkloru. I tak, na ukryte memy w produkcji Fool's Theory też z całą pewnością natraficie.

The Thaumaturge jest trochę jak nieszlifowany diament – może nie w najlepszym stanie, ale wciąż warty uwagi. Jeżeli jesteście w stanie przeboleć ściany tekstu i początkowo wolną, mozolną walkę, to prawdopodobnie zostaniecie nagrodzeni niezwykle bogatą i finezyjnie napisaną fabułą. Wiktor nie należy do postaci przyjaznych, jego skomplikowana przeszłość i nieprzepracowane traumy dają o sobie znać co chwilę. Mimo to, cieszę się, że miałem okazję poznać jego historię i po części wziąć na siebie ciężar podejmowanych w trakcie rozgrywki decyzji. Na pewno wrócę jeszcze do tej produkcji i mam nadzieję, że z czasem twórcy zdecydują się na załatanie pomniejszych błędów i udoskonalenie pewnych mechanik gry. Choć zdecydowanie wystarczy mi Warszawa na ten rok.

Warto zwiedzić Warszawę, przynajmniej tę wirtualną.

Piotr RYDZ



Głównym bohaterem gry jest Wiktor Szulski – taumaturg.



Zdjęcia: Piotr Rydz, zapis z rozgrywki gry The Thaumaturge

Etyka pracy dziennikarza bywa traktowana jak przestarzały kodeks. To atrakcyjność tematu i jego potencjalny rozgłos stały się czynnikami decydującymi o pojawieniu się artykułu w gazecie. Rzadziej pod uwagę bierze się wartości cenne z perspektywy moralnej. Sylwetka Jake’a Adelsteina z „Tokyo Vice” to archetyp sprzeczności w tym obarczonym ryzykiem zawodzie. Błąkanie się po ulicach japońskiej stolicy pod koniec ubiegłego wieku jedynie owe ryzyko zwiększa.

Od zakończenia pierwszego sezonu minęły przeszło dwa lata. To dużo czasu, jeśli weźmie się pod uwagę seriale powstające w stajni HBO MAX, zwłaszcza te dobrze rokujące na przyszłość, jak „The Last of Us” czy „House of the Dragon”. Osadzone kolejno w utopijnej i fantastycznej rzeczywistości historie ugrzęzły w myślach recenzentów właśnie z uwagi na swoją storytellingową wyjątkowość. Fabuła na podstawie prawdziwych wydarzeń nie jest potencjalnie aż tak pociągająca; nie oferuje przeżyć rodem ze snu. To tylko teoretyczne założenia, bo oniryczne Tokio utrzymuje mroczny klimat opowieści o yakuzie, naznaczonej światłem neonów, opalizujących na twarzach bohaterów; spisem reguł o skomplikowanej moralności i niemal melodyjną kaskadą języka japońskiego. Tym bardziej szkoda, że platforma – z subiektywnego punktu widzenia – nie postawiła na szerzej zakrojoną reklamę, jaką zastosowano przy wymienionych powyżej serialach. „Tokyo Vice” zasługuje na większą uwagę z wielu powodów, a przypisanie mu średniej klasy jest niedocenieniem drzemiącego w nim potencjału.

Aktor aktorowi nierówny

Jednym z elementów składowych sukcesu serialu jest bezbłędna intuicja realizatorów w doborze obsady. W drugim sezonie witamy się głównie ze znajomymi twarzami, choć zakończenie pierwszego nie dawało nam takiej obietnicy. Zaanżelowany w krwawy cliffhanger Sato, sportretowany przez Sho Kasamatsu, chyłkiem ucieka spod gilotyny i kradnąc dla siebie dużą część czasu ekranowego. Szczęśliwy spłot wypadków sprawia, że sceny dzielone z Samantha (Rachel Keller) dostarczają przyjemnego elektryzującego napięcia, którego nie powstydziliby się małżeństwo Rhae-



Oderwanie oczu od Sato i Samantha jest praktycznie niemożliwe

nyry i Daemona z „House of the Dragon”.

Aż trudno uwierzyć, jak bardzo naturalna i namacalna jest iskrząca się między bohaterami „chemia”. Karuzela niechęci przeobraża się w uczucia znane z poprzedniego sezonu, w którym żarliwa sensualność szła w zgodnej parze z aksamitnym wyciszeniem. Znalezienie wspólnego języka i oddanie go na ekranie jest tym bardziej godne podziwu, jeśli weźmie się pod uwagę skromną filmografię obojga. Bogatszym doświadczeniem może pochwalić się Ken Watanabe, tu wcielający się w Hiroto Katagiriego, personę próbującą pogodzić dwie role – detek-

”Aż trudno uwierzyć, jak bardzo naturalna i namacalna jest iskrząca się między bohaterami „chemia”. Karuzela niechęci przeobraża się w uczucia znane z poprzedniego sezonu, w którym żarliwa sensualność szła w zgodnej parze z aksamitnym wyciszeniem. Znalezienie wspólnego języka i oddanie go na ekranie jest tym bardziej godne podziwu, jeśli weźmie się pod uwagę skromną filmografię obojga.

tywa i ojca. Obserwuje się go ze szczególnym zainteresowaniem w momentach żonglowania obiema charakterystykami. Na dynamikę tej postaci spogląda się ciekawie z per-

spektywy głównego bohatera, za którego odpowiedzialny jest Ansel Elgort (znany m.in. z „Gwiazd najszybszych win” czy „West Side Story”). Jake Adelstein to alegoria za-



Jake Adelstein ożywia archetyp zawziętego dziennikarza o szarej moralności

wodu dziennikarza, ocierającego się o archetyp misyjności – poczucie konieczności ujawnienia prawdy znaczy więcej niż relacja z siostrą i międzyludzka przyjaźń. Kruchłość życia nabiera dla niego znaczenia dopiero pod koniec finałowego odcinka. Wybiórczość okazywania empatii nie kwalifikuje Jake’a jako złe skonstruowanego bohatera, bo choć dla widza moralność niektórych decyzji przechodzi z szarości w czerń, tak ostatecznie drugi sezon utwierdza w przekonaniu, że jego postać jest efektem konsekwentnie egzekwowanego planu twórców serialu.

Czas pożegnania?

Detektyw Katagiri planuje emeryturę, bo chce poświęcić się wychowaniu córek. Samantha powiadamia Sato o potrzebie wyjazdu na nieokreślony czas poza Tokio i prosi, żeby na nią poczekał. Sposób, w jaki skonstruowana jest scena świadczy o tym, że bohaterowie nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, zostawiając widza rozdartego w obliczu otwartego zakończenia. Na kwadrans przed napisami końcowymi większość wydarzeń wskazuje na pustą przestrzeń czekającą tylko na to, aż wypełni się nową historią. Twórcy serialu na razie nie chcą zdradzać szczegółów. – Śmieję się, bo wyobrażam sobie, jak robię 12. sezon i mam 100 lat. Ale to było cudowne, wszyscy, którzy zrobili 2. sezon (...) podchodzili do mnie i pytali: ale zrobimy więcej, prawda? – mówił na łamach serwisu „Serialowa” showrunner J. T. Rogers.

Wycofanie produkcji pełnej fabularnych niedomówień byłoby zmarnowaniem ogromnego potencjału, jaki stworzyło „Tokyo Vice” – dzieło autentycznie podchodzące do realiów japońskiego świata przestępczego, jak i zawodu dziennikarza. Brutalność, z jaką mierzą się bohaterowie, jest ogromną zaletą całego sezonu, mającą jednoznaczny wpływ na jego odbiór przez widza. Nawet dystans czasowy między akcją a momentem powstania serialu nie osłabia medialnej relacji, pozostawia ją jako materiał z krwi i kości, coś, co łatwo pozwala nam patrzeć na świat oczami Sato, Eimi czy samego Tozawy, głównego antagonisty. Ścisłe oddanie na ekranie specyfiki Tokio końca ubiegłego wieku wciąga w meandry kapsuły czasu. Pomaga temu spójna kompozycja wizualna – miastu dedykowane są chłodne barwy, sporadycznie przełamane jaskrawym światłem kolorowego neonu, a przestrzenie wykraczające poza arenę yakuzi zobrazowane są kolorami o głębokim nasyceniu.

„Tokyo Vice” to przykład jakościowego materiału, za którym widz mógłby zatęsknić, zwłaszcza ten wychowany w czasach, gdy platformy streamingowe stroniły jeszcze od namiętnego usuwania tytułów. Należy mieć nadzieję, że nie będzie można mówić o nim jako jednym z przykładów tej paskudnej praktyki.

Oliwia GÓRSKA

Niegdyś podbił serca ludzi na całym świecie, od marca ponownie przyciąga do kin tłumy. Jak Po, najbardziej łakomy wojownik w historii kung-fu, wypada w najnowszej odsłonie swoich przygód? Jak to jest wracać do kin po ośmiu latach? Czy jest mocarnie? Sprawdzamy!

To, że Smoczy Wojownik powróci na wielkie ekrany wiadomo było od 2022 roku, kiedy to wytwórnia DreamWorks oficjalnie ogłosiła powstanie kolejnej części kultowej serii. Dwa lata później (6 marca na świecie i 8 marca w Polsce) kinowe projektory wyświetliły po raz pierwszy „Kung Fu Pandę 4”. Jej reżyserem jest Mike Mitchell, do franczyzy powrócili zaś aktorzy dubbingowi, w tym Jack Black podkładający, znany wszystkim głos Po (w polskiej wersji językowej Marcin Hycnar).

Box Office animacji wygląda nader dobrze. Nowa produkcja DreamWorks odnotowała drugie najlepsze otwarcie w tym sezonie z 57,9 milionami dolarów na koncie. W tym światowym również, bo w kilka tygodni od wejścia do kin, prawdopodobnie za sprawą chińskiej premiery, „Kung Fu Pandzie 4” udało się wyprzedzić drugą część „Diuny” na pozycji lidera. Fani niewątpliwie okazali wielkie zainteresowanie najnowszymi przygodami komicznej, acz dzielnej i walecznej pandy. Pandy, która to ze Smoczego Wojownika stać się ma duchowym przewodnikiem Doliny Spokoju. Musi więc szybko znaleźć i wyszkolić swego następcę, a także pokonać własne obawy przed objęciem nowej funkcji, w czym nie pomaga jej wieść o nowym zbliżającym się zagrożeniu dla świata. Mowa o Kameleonie, kradnącej umiejętności kung-fu największym z poległych mistrzów. Już wiadomo, że akcji i dynamiki w filmie nie zabraknie... Ale co na to widzowie? Prawdę powiedziawszy, jest to temat trudny, bo specyfika „Kung Fu Pandy 4” sprawia, że z miejsca zaczyna się ją oceniać dwutorowo: jako film i jako kontynuację uwielbianej serii.

Na tym pierwszym torze jest naprawdę dobrze. Wysokiej jakości animacja, widowiskowe sceny walki i porywająca muzyka rozbudzają apetyt na więcej. To rzecz przyjemna w oglądaniu, bezsprzecznie posiadająca wiele zalet: od uroczych, komicznie ukazanych relacji ojców Po, przez ciekawe zastosowanie kontrastu między wioską a wielkim miastem, aż do niepocharmowanego apetytu oraz charakterystycznego humoru głównego bohatera. Animacja sprawnie podkreśla też

upływ kolejnych lat życia znanych już postaci, wprowadzając również nowe: lisicę Zhen i wspomnianą już Kameleone.

Ta pierwsza jest energiczna, uzdolniona w walce i znana w całym mieście. Ma trudną i złożoną przeszłość, przez co z zainteresowaniem patrzy się na jej losy oraz wewnętrzny rozwój. Z miejsca zdobywa sympatię widza, która narasta w miarę pogłębiania się jej znajomości z Po. Druga z nich – zmiennokształtna antagonistka – pragnie podporządkować sobie świat, będąc bezwzględna i wyzuta z empatii. Jej metody działania nasuwają pewne skojarzenia z przeszłością franczyzy, jednak nie stanowi to szczególnie uciążliwej wady. Twórcy pokazują, że wiedzą co zrobić, by widza utrzymać w napięciu, rozbawić i jednocześnie zaciekać. Dobrą passę podsycą nowy sposób prowadzenia znanego motywu dwóch duszków, w którym wykorzystano postać mistrza Shifu. Trudno o lepszy wybór, jest to jeden z największych atutów filmu, choć jednocześnie pozostawia odbiorców z pewnym niedosytem. A gdy tylko spojrzy się na przeszłość sagi, cały obraz nabiera słodko-gorzkiego posmaku. Dlaczego?

Twórcy nie raz i nie dwa nawiązują do przeszłości serii, co mogłoby być dużą zaletą, gdyby nie sposób, w jaki to robią. Do fabuły wcielają zbyt wiele znanych, sprawdzonych w poprzednich latach schematów, za które kiedyś ludzie pokochali „Kung Fu Pandę”. Z kolei tam, gdzie logiczne zdawałoby się odwołanie do przeszłości, np. do nauk przekazywa-

” Twórcy pokazują, że wiedzą co zrobić, by widza utrzymać w napięciu, rozbawić i jednocześnie zaciekać. Dobrą passę podsycą nowy sposób prowadzenia znanego motywu dwóch duszków, w którym wykorzystano postać mistrza Shifu.



Żegnaj Smoczy Wojowniku, witaj duchowy przewodniku

W filmie przed Po czekają nowe, trudne wyzwania

nia chi wszystkim mieszkańcom wioski, co mogłyby okazać się pomocne w starciu z antagonistką – widz nie dostaje zupełnie nic. Większe rozgoryczenie wywołuje tylko Wielka Piątka, a raczej jej niemalże zupełny brak w najnowszej animacji wytwórni DreamWorks. Początkowo zdziwiony, choć dalej wyczekujący ich pojawienia się widz, dostaje jedynie cameo uwielbianych niegdyś postaci.

Co prawda jest „mocarnie”, jak powiedziałby Po, gdy w rytm uderza „Baby One More Time” w wykonaniu Jacka Blacka. Bez cienia wątpliwości, nawet jeśli nie najlepsza, jest to najbardziej satysfakcjonująca i epicka scena tej produkcji, która pozostawia na audytorium ogromne wrażenie. Niestety, to tylko garść elektryzujących i wybitnych krótkich chwil, i to w dodatku pod koniec filmu. Wcześniej o Tygrysy, Żurawiu, Małpie, Modliszce i Żmii nie słyszy się nic. Rozżalony widz zachodzi w głowę, co się z nimi dzieło. Dlaczego Po nie poprosił ich o wsparcie w walce z tak wielkim zagrożeniem?

Twórcy najwidoczniej starali się złapać za ogon dwie sroki – wieloletnich fanów, jak i młodszych widzów, którzy poprzez „Kung Fu Pandę 4” mogliby wsiąknąć w dotychczasowe uniwersum. Zbyt mocno bazowali jednak na schematach z poprzednich części, w efekcie tworząc obraz mocno słodko-gorzki: bardzo dobry jako film (zwłaszcza, gdy nie zna się reszty franczyzy) i niezbyt zadowalający jako jego „wielka” kontynuacja.

Marcin KLONOWSKI

Recenzujemy **czytanie książek**

Corocznie publikowany przez Bibliotekę Narodową raport czytelnictwa traktuje się jako potwierdzenie smutnej tendencji. Polacy czytają mało, nie są zaangażowani w rozwijanie tej pasji, a sięganie po książki to obowiązek szkolny. Tym razem liczby nie postawiły jednoznacznej diagnozy. Czy to możliwe, że będziemy świadkami zmiany społecznej świadomości czytelniczej?

Oficjalna diagnoza brzmi następująco: w ubiegłym roku aż 43% respondentów przeczytało co najmniej jedną książkę. Zanim popadnie się w nieustraszonego optymizm, trzeba wiedzieć, jak poprawnie to interpretować. O ile zadeklarowane odpowiedzi jednoznacznie wskazują na wzrost tendencji, tak podana liczba dotyczy pojedynczej lektury – odsetek osób deklarujących przeczytanie sześciu, siedmiu pozycji od kilku lat nieprzerwanie utrzymuje się na poziomie 8%. Ciekawi w tym wszystkim fakt, że raport wzbogacił się o segment dotyczący obiektywnej oceny poziomu życia badanych, a jeszcze bardziej zaskakujące są zaprezentowane w nim wyniki. W porównaniu do ubiegłego roku komfort myślenia o przyszłości, cieszenia się nowym dniem czy nadawania codziennym czynnościom sensu jest zdecydowanie wyższy, co w zderzeniu z rzeczywistością wydaje się zastanawiające. Jest to o tyle ważne, że nastroje społeczne zazwyczaj znajdują odzwierciedlenie w zachowaniu większych grup społecznych, na co wskazano również w raporcie z 2022 roku. Nie zmienia to faktu, że w opublikowanym dokumencie znajduje się kilka niespodzianek.

Era społeczności Wattpada

Nową, prężnie rozwijającą się siłą kształtowania nastrojów polskiego czytelnictwa dźwierz platforma powstała jako przestrzeń dla publikacji własnej twórczości, pełniąc funkcję pośrednika. Pierwotna idea zakładała, że znajdujące się na niej opowiadania istniały w internetowym zawieszeniu, o ile nie łamały punktów regulaminu serwisu. Z czasem ogromna popularność poszczególnych utworów przemówiła do wydawnictw. Skuszone zachęcającym modelem finansowym, bazującym na młodszych czytelnikach, zapoczątkowały powstanie homogenicznego środowiska



Czy to biblioteki zaczną wprowadzać trendy w przyszłości?

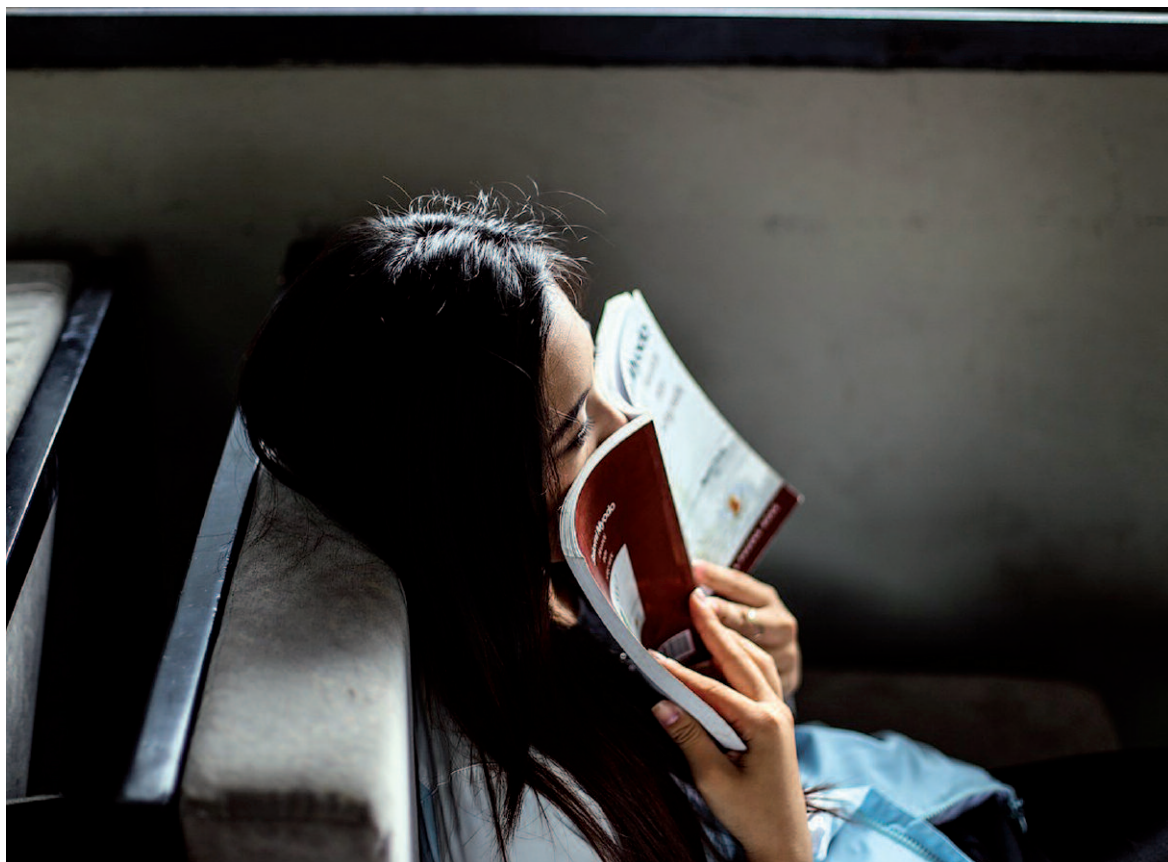
książkowego w mediach społecznościowych. Znajdujący się w nim influencerzy to według raportu jedna z kategorii o największym potencjale rozwoju.

Doskonałym komentarzem wspomnianej powyżej ekspansji jest fragment, w którym omówiono wybory czytelnicze ubiegłego roku. Rynek jest wręcz przeziąknięty liczbą literatury „young adult” (YA), gatunku spopularyzowanego przez Wattpad na niewyobrażalną skalę. W Polsce wskazuje się głównie na wydawnictwa: Niezwykłe, Papierówkę, Akurat oraz Kobiectwo, specjalizujące się w publikacji książek pierwotnie powstałych

”Raport z 2023 roku wskazuje na pojawienie się interesującej tendencji. W porównaniu do danych z trzech ostatnich lat możemy zaobserwować aktywizację mężczyzn przy korzystaniu z bibliotek publicznych, ponieważ odsetek ten wzrósł w każdym przedziale wiekowym niemal podwójnie.

w formie cyfrowej. W myśl maksymy „jest popyt, jest podaż”, to prognoza spodziewanych zysków jest silnikiem napędowym dla wydawania tego typu powieści – o ile nikt nie dyskutuje z faktem, że każdy czytelnik dobrowolnie wybiera lekturę i najważniejsza jest sama czyn-

ność czytania, wątpliwości pojawiają się przy analizie treści. Badacze zauważają, że większość historii jest z gruntu przesycona erotyzmem i wypaczonym wizerunkiem związku, często z dominującym aspektem przemocy. Jedną z konsekwencji traktowania takich relacji



To kobiety wciąż czytają najwięcej

jako bazy jest również wykształcenie się kilkunastu nowych podgatunków, m.in. romans mafijny, hate love czy bad boy, w których męski protagonista traktowany jest jako niewyczerpane źródło napięcia seksualnego i namiętności.

Rosnące znaczenie bibliotek

Wypożyczanie książek było – i jest – związane najczęściej z wypełnieniem szkolnego obowiązku przeczytania lektury. Świadczy o tym nie tylko lista pozycji podawana przez nauczycieli na początku roku szkolnego, ale i odsetek osób korzystających z bibliotek w najmłodszej grupie wiekowej 15-24 lat. Na kontynuowanie pasji czytania po zakończeniu edukacji w placówkach oświatowych decydują się kobiety, które rokrocznie dominują przy zestawieniach płci.

Raport z 2023 roku wskazuje na pojawienie się interesującej tendencji. W porównaniu do danych z trzech ostatnich lat możemy zaobserwować aktywizację mężczyzn przy korzystaniu z bibliotek publicznych, ponieważ odsetek ten wzrósł w każdym przedziale wiekowym niemal podwójnie. Jednym z możliwych powodów jest wymóg umieszczony w Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa, mówiący o konieczności otworzenia placówek w co najmniej połowę sobót w ciągu roku. Dodatkowo, jeśli weźmiemy pod uwagę współczesny tryb życia Polaków dyktowany przez pracę i obowiązki zawodowe, to okaże się, że pojawienie się takiego przepisu wpływa na stopień inkluzywności. Teoretycznie wolny czas można spędzić nie tylko na hali sportowej czy rozgrywce League of Legends, ale także w bibliotece. Dane przekazane przez Bibliotekę Narodową dają nadzieję na ogólną poprawę czytelnictwa wśród mężczyzn, także w dłuższej perspektywie, ponieważ utrwalenie takiego wzorca zwiększa możliwość przekazania go młodszemu pokoleniu.

Prognozy przekazane poprzez raport należy jednak traktować ostrożnie i bez przesadnego optymizmu. Kierunek zmian jest obiecujący, ale są to procesy czasochłonne, dlatego jakkolwiek dobre mogą wydawać się prognozy, trzeba patrzeć na nie spod przykniętych powiek. Zachodzące obecnie zmiany w strukturze władzy rządzącej mogą sprzyjać wprowadzaniu nowych pomysłów, również tych, które bezpośrednio dotkną kwestii poprawy stanu czytelnictwa w Polsce. Dopiero za dwa, trzy lata będzie wiadomo, czy wyniki z 2023 roku są incydentalnym wydarzeniem. Miejmy nadzieję, że to nie przypadek, a symbol postępujących zmian.

Oliwia GÓRSKA

Nie da się ukryć, że Eliminacje do Euro 2024 były dla reprezentacji Polski wyjątkowo nieudane. Gdyby nie dobre wyniki we wcześniejszych edycjach Ligi Narodów, marzenia o zagraniu na wielkiej piłkarskiej imprezie w Niemczech skończyłyby się dla nas już w listopadzie. Drużyna Michała Probierza otrzymała jednak szansę w postaci dwóch spotkań, które musiała bezwarunkowo wygrać.

Mecz z Estonią był dla reprezentacji Polski bardzo udany, nie tylko pod względem wyniku, ale i stylu gry pokazanego przez naszą kadrę. Efektowne zwycięstwo nie zmieniło jednak tego, że finałowe spotkanie baraży było dla drużyny Probierza wyjątkowo wymagające. Walia to drużyna znana z dobrej dyspozycji w meczach domowych, a reprezentacja Polski często miała problemy na wyjazdach. Od ponad roku atmosfera wokół naszej kadry pozostawiała wiele do życzenia, co wpływało negatywnie na jej formę. Prognozy nie były więc optymistyczne, ale drużyna stanęła na wysokości zadania.

Tudne 90 minut

Selekcjoner postawił na dokładnie tę samą jedenastkę, co w poprzednim meczu. Obok Lewandowskiego zagrał Świdzki, za nimi wyszli Zieliński, Słisz i Piotrowski, który kilka dni wcześniej popisał się piękną bramką. Jako wahadłowi wystąpili jeden z lepszych piłkarzy w rywalizacji z Estonią – Frankowski oraz Zalewski, a z tyłu w trójce: Kwiator, Bednarek oraz Dawidowicz. Swoją osiemdziesiątą pierwszy mecz w reprezentacji Polski zagrał Wojciech Szczęsny, który już wcześniej oznajmił przedstawicielom mediów, że w przypadku braku awansu na najbliższe Euro, odejdzie z kadry. Podobne stanowisko zdawał się przyjmować Robert Lewandowski, także w przypadku porażki w Cardiff pożegnaliśmy dwie żywe legendy polskiej piłki nożnej.

Pierwsza okazja pojawiła się w dwunastej minucie, gdy dobrego dośrodkowania Frankowskiego nie wykorzystał Świdzki. Była to jedyna groźna sytuacja Polski w pierwszej połowie, jednak sama gra nie prezentowała się najgorzej. Najgroźniejszym zawodnikiem Walii ewidentnie był Kieffer Moore, który najpierw miał duży udział przy niezaliczonym golem dla swojej drużyny, a na początku drugiej połowy groźnie uderzył na bramkę gości. Strzał napastnika zatrzymał jednak Szczęsny, który, dzięki swojemu świetnemu występowi, zostanie na długo zapamiętany przez Polaków.



Wyjściowa jedenastka w meczu z Walią

Karne dają zwycięstwo

Dogrywka była pełna nerwów dla obu drużyn. Świetną interwencją ponownie popisał się Szczęsny, po której Polacy przeprowadzili sprawny kontratak, zakończony niecelnym strzałem Piotrowskiego. Postawa zawodnika Łudogorca Razgrada jest godna pochwały, tak samo jak występ Zalewskiego, Słisza oraz Salamona, który pojawił się na boisku w osiemdziesiątej minucie, dając wiele spokoju w defensywie. Mimo większej dynamiki spotkania oraz większej ilości groźnych sytuacji, dogrywka również nie przyniosła rozstrzygnięcia. Czekaliśmy więc powtórki z 2016 roku, w którym na Euro we Francji braliśmy udział w dwóch seriach rzutów karnych. Pierwszą „jedenastkę” wykonał nasz kapitan, pewnie pokonując bramkarza gospodarzy. Ośiem następnych karnych zostało wykonanych bezbłędnie i Walijszykom pozostał

ostatni do strzelenia. Do piątej „jedenastki” wytypowano byłego zawodnika Manchesteru United, Daniela Jamesa. Jego uderzenie wybronił jednak Wojciech Szczęsny, tym samym dając nam awans na Euro 2024 w Niemczech.

Po długiej celebracji na boisku w Cardiff, piłkarze udali się do szatni, gdzie całą drogę na turniej podsumował Robert Lewandowski – Ja również chciałbym wam podziękować, przede wszystkim za to, co pokazaliśmy w tych dwóch meczach. Wiem, że eliminacje były kurwa do dupy i wszystko co tam zrobiliśmy źle było w tych eliminacjach, ale ten etap jest już zamknięty. Były play-offy, pokazaliśmy fajną grę, dzisiaj naprawdę graliśmy fajną piłkę, z boiska czuło się, że w tej drużynie chce się być, grać i wygrywać. To zwycięstwo to jest przygotowanie na Mistrzostwa Europy i ja wierzę w to, że pokażemy tam

„Świętowanie naszej kadry nie potrwa jednak długo, gdyż przed nimi przygotowania do trzech wymagających meczów Losowanie grupy na Euro nie było dla nas szczęśliwe, trafiliśmy bowiem na Austrię, Francję oraz Holandię.

fajną piłkę, zdobędziemy punkty i na prawdę wygramy mecze. Ja w to wierzę, bo widzę co się w tej drużynie dzieje (pisownia oryginalna) – na te słowa kapitana cała szatnia odpowiedziała głośnymi brawami.

Czerwcowe wyzwania

Świętowanie naszej kadry nie potrwa jednak długo, gdyż przed nimi przygotowania do trzech wymagających meczów Losowanie grupy na Euro nie było dla nas szczęśliwe, trafiliśmy bowiem na Austrię, Francję oraz Holandię. Naszym pierwszym przeciwnikiem będzie drużyna Ronal-

da Koemana, która może poszczycić się naprawdę mocną kadrą i solidnymi wynikami. Wielu kibiców typuje ich na „czarnego konia” najbliższych Mistrzostw Europy, a nasz bilans wyników starć z tym rywalem również nie wróży nic dobrego. Niewątpliwie czeka nas więc wymagające spotkanie, w którym remis będziemy mogli celebrować jak zwycięstwo.

Następnie zagramy z Austrią, która moim zdaniem jest w naszym zasięgu. Pod względem składu są na nieco wyższym poziomie od reprezentacji Polski, głównie za sprawą kilku zawodników wysokiej jakości z Bundesligi oraz Davida Alaby. Uważam jednak, że Austria będzie faworytem w starciu z naszą kadrą, patrząc na ich postawę w eliminacjach. Dwukrotnie pokonali Szwecję oraz grali jak równy z równym przeciwko Belgii, raz remisując, a raz przegrywając jedną bramką. Biorąc pod uwagę naszego ostatniego przeciwnika w fazie grupowej, można być pewnym, że to właśnie w spotkaniu z Austrią możemy szukać możliwości na wyjście z grupy. Dwudziestego piątego czerwca zagramy z poprzednim finalistą Mistrzostw Świata; Francją. Ostatnie spotkanie z nimi przegraliśmy dwoma bramkami (1:3), a autorem dwóch pięknych goli był Mbappe. To będzie zdecydowanie najtrudniejszy mecz dla „biało-czerwonych”



Kadra Polski sekundę przed obronionym karnym przez Szczęsnego

Roch ORZECOWSKI

Poznańska gra o dużą stawkę

U progu rozstrzygającej fazy sezonu oba poznańskie kluby są coraz bardziej przyparte do ściany w kontekście realizacji swoich celów. Przyczynia się to do narastającej frustracji wśród kibiców. Lech i Warta końcówką rozgrywek zdefiniują swoje perspektywy na najbliższe miesiące.

Już czwarty sezon z rzędu Poznań może pochwalić się dwoma ekstraklasowymi zespołami. W tym czasie na koniec każdej ligowej kampanii kibice w stolicy Wielkopolski mieli powody do zadowolenia. W sezonie 2020/2021 Warta jako beniaminek przebojem zameldowała się w Ekstraklasie, kończąc rozgrywki na piątym miejscu. Zabrakło jej przy tym jednego punktu, by zakwalifikować się do eliminacji europejskich pucharów! Lech poważnie rozczarował, ale już rok później cieszył się z Mistrzostwa Polski. Minioną kampanię Warta skończyła jako ósma siła ligi, a „Kolejorz” stanął na najniższym stopniu podium i kapitalnie zaprezentował się w europejskich pucharach. Wydawało się zatem, że bieżące rozgrywki dla obu poznańskich drużyn mogą być naprawdę udane. Wymagania stawiane przed Wartą ograniczały się do rozwoju drużyny pod wodzą Dawida Szulczka i spokojnego utrzymania. Natomiast kibice Lecha mogli liczyć na to, że ich ulubienicy odzyskają panowanie na krajowym podwórku i ponownie zagrają w Lidze Konferencji Europy. Tymczasem może okazać się, że pierwszy raz od powrotu Warty do Ekstraklasy oba kluby z Grodu Przemysławia wyraźnie rozczarują poznańskich kibiców.

Niespełnione ambicje i zmiana

Po udanych występach w europejskich pucharach i końcówce ligowych zmagani, sympatycy Lecha Poznań do nowego sezonu podchodzili z dużym optymizmem. Argumentów pozwalających realnie wierzyć w spełnienie sportowych ambicji było naprawdę sporo. John van den Brom zdążył już dobrze



Lech i Warta walczą o uniknięcie rozczarowania

zapoznać się z ligowymi realiami. Ponadto jakoś gry jego drużyny w końcówce poprzednich rozgrywek była bardzo przekonująca, a transfery nowych zawodników jawiły się jako solidne wzmocnienie kadry. Dobre nastroje podtrzymał udany start zmagani w Ekstraklasie oraz spokojny awans do trzeciej rundy eliminacji Ligi Konferencji Europy. Wtedy nastąpił pierwszy poważny wstrząs, bo w rewanżowym spotkaniu ze Spartakiem Trnava Lechici skompromitowali się i polegali w dwumeczu, którego byli zdecydowanym faworytem. Przez dalszą część rundy jesiennej Lech lawirował pomiędzy zwycięstwami a kolejnymi blamażami. Los van den Broma przypieczętowała utrata dwubramkowego prowadzenia z Radomiakiem Radom w ostatnim meczu roku. Decyzja o zwolnieniu Holendra wydawała się być słuszną, bo wyglądało na to, że nie miał już on pomysłu na poprawę gry swoich podopiecznych.

Szokujące natomiast było zatrudnienie w jego miejsce Mariusza Rumaka. Zaufanie kibiców do nowego – starego trenera wzrosło po udanym początku rundy wiosennej w postaci wygranych z Zagłębiem Lubin i Jagiellonią Białystok. Ten drugi mecz miał być punktem zwrotnym. Po przekonującym zwycięstwie odniesionym na wyjeździe ze świetnie grającą Jagiellonią,

Problemy dwukrotnych Mistrzów Polski wychodzą poza sferę czysto sportową. Nie dość, że do tej pory Warta nie doczekała się budowy swojego stadionu w Poznaniu na miarę Ekstraklasy, to wydaje się, że nie ma praktycznie żadnych postępów w tym kierunku. Ciągłe rozgrywanie domowych meczów w Grodzisku Wielkopolskim niewątpliwie jest dla klubu uciążliwe i stanowi poważną przeszkodę w jego dalszym rozwoju.

Lech szybko zmniejszył stratę do czołówki. Nikt nie spodziewał się wtedy, że druga bramka dla Poznańców w tym meczu zapoczątkuje ich trwającą ponad osiem godzin serię bez strzelonego gola! Po rywalizacji w Białymstoku Lech rozegrał sześć ligowych spotkań, w których zdobył dziewięć na 18 możliwych punktów (stan na 11 kwietnia), a także odpadł z rywalizacji o Puchar Polski. Przeciętne wyniki, słaba gra i liczne problemy zdrowotne ważnych zawodników wprawili kibiców we wściekłość. Wydaje się zatem, że nawet ewentualny tytuł mistrzowski nie doprowadzi do przedłużenia wygasającego w czerwcu kontraktu Mariusza Rumaka. Przed władzami Lecha wymagające zadanie, gdyż muszą nie tylko znaleźć nowego trenera, ale też przebudować kadrę zespołu. Latem odejdą prawdopodobnie Marchwiński i Velde, a trwające rozgrywki udowodniły, że niezbe-

ne jest dokonanie wzmocnień nawet na kilku pozycjach.

Destabilizacja zamiast stabilizacji

W poważniejszej sytuacji jest jednak broniąca się przed spadkiem Warta Poznań. W przeciwieństwie do Kolejorza wciąż musi budować stabilne struktury finansowe i organizacyjne. W ostatnich latach „Zieloni” kończyli ligę kolejno na piątym, jedenastym i ósmym miejscu. Natomiast po 27 kolejkach rozgrywek 2023/2024 „Duma Wilczy” zajmowała 14. lokatę, mając ledwie dwa punkty przewagi nad strefą spadkową. Śmiało można dojść do wniosku, że Warta nie rozwija się tak jak tego by chcieli, a być może czyni nawet regres. Wiele do życzenia pozostawia styl gry, ubogi w akcenty ofensywne. Sympatycy „Zielonych” coraz częściej sugerują, że formuła pracy z Dawidem Szulczkiem wyczerpała się. Warto wspomnieć, że

prawdopodobnie jest to jego ostatni sezon w klubie rozgrywającym domowe mecze w Grodzisku Wielkopolskim. Coraz częściej mówi się o zainteresowaniu jego usługami ze strony Cracovii Kraków. W dodatku możliwe, że latem poznaniacy zdecydują się na sprzedaż swojego największego aktywa w kadrze, jakim jest Kajetan Szmyt.

Kluczowy czas

Problemy dwukrotnych Mistrzów Polski wychodzą poza sferę czysto sportową. Nie dość, że do tej pory Warta nie doczekała się budowy swojego stadionu w Poznaniu na miarę Ekstraklasy, to wydaje się, że nie ma praktycznie żadnych postępów w tym kierunku. Ciągłe rozgrywanie domowych meczów w Grodzisku Wielkopolskim niewątpliwie jest dla klubu uciążliwe i stanowi poważną przeszkodę w jego dalszym rozwoju. Ponadto 7 kwietnia prezes zarządu Warty Poznań S.A., Artur Meissner, odniósł się do dyskusji wywołanej wpisem użytkownika portalu „X” Aleksandra Frankowskiego, zawierającego dokument z Monitora Sądowego i Gospodarczego, w którym można było przeczytać, że na 30 kwietnia planowane było Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Warty Poznań S.A. w sprawie przeniesienia siedziby klubu z Poznania do Grodziska Wielkopolskiego. Meissner w swoim wpisie na portalu „X” napisał: „Zwołanie na 30 kwietnia walnego zgromadzenia akcjonariuszy, na którym może dojść do zmiany siedziby spółki, ma związek z procesem licencyjnym PZPN. Decyzja o przeniesieniu siedziby do Grodziska Wlkp. nie jest przesądzona. Nie ma planów zmiany nazwy spółki Warta Poznań” (tekst oryginalny). W związku z wszystkimi organizacyjnymi zawirowaniami, utrzymanie się w lidze może się dla „Zielonych” okazać warunkiem „być albo nie być”.

Zarówno przed Lechem, jak i Wartą bardzo ważne tygodnie. Najpierw w końcówce sezonu muszą zaważać o swoje sportowe cele. Niezależnie od skuteczności ich realizacji, działacze obu klubów czeka intensywne lato. W momencie publikacji tego artykułu możemy wiedzieć już znacznie więcej o sytuacji obu drużyn ze stolicy Wielkopolski.

Igor DZIEDZIC

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra

Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.
Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań
email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra
ISSN 2658-2023



Redaktor naczelny:
Kacper Zieleniak
Zastępczyni redaktora naczelnego:
Daria Sienkiewicz
Redaktorka działu polityki i społeczeństwa:
Karolina Szmygin
Redaktor działu sport:
Kacper Bagrowski

Redaktorka działu kultura/Szefowa działu foto:
Daria Sienkiewicz
Sekretarz redakcji:
Olivia Górka
Koordinator ds. warsztatów:
Remigiusz Różański
Korekta:
Hanna Jaskuła
Kasia Chojnowska

Martyna Kościelska
Olivia Syrek
Amelia Ogrodowczyk
Redakcja:
Paulina Bączek
Marianna Czmochowska
Igor Dziedzic
Szymon Filipiak
Olivia Garczyńska
Zuzanna Górna
Marcelina Górka
Olivia Górka

Aleksander Gręda
Zuzanna Grzegorzewska
Paulina Juzak
Łukasz Kawa
Marcin Klonowski
Oskar Kmak
Martyna Kościelska
Monika Lisiak
Paweł Maksimczyk
Dominika Marciniak
Olivia Maziopa
Roksana Michalska

Olimpia Olik
Roch Orzechowski
Kacper Pocztarski
Julia Remisz
Piotr Rydz
Karolina Szmygin
Filip Stachowicz
Izabela Sulowska
Katia Szweida
Anastasiya Trafimuk
Mateusz Wasielewski
Zuzanna Zaremba

Opiekunka redakcji:
Aleksandra Konieczna
Skład
Tomasz Szukała
Strona internetowa
www.gazetafenestra.pl
Facebook
www.facebook.com/gazeta.fenestra
Instagram
gazetafenestra
Twitter
/twitter.com/FenestraGazeta

Druk
Drukarnia w Bydgoszczy
ul. Grunwaldzka 229
85-438 Bydgoszcz

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów.